Nr. 196. Lwów. — Piątek dnia 27. sierpnia **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		**Na prowincji** z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Przen. św. Kazim.
Jutro: Augustyna B.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 8 6 | Długość dn. g. 13 m. 45·0
Zachód „ g. 6 m. 53·7 | Ubyło „ 3·6 min.

Wpływ rewolucji bułgarskiej na Francję.

Nazajutrz po sofijskich wypadkach rząd petersburski ogłosił w *Gońcu Rządowym* komunikat, znany już z telegramów podanych we wtorkowym numerze. Jest to dokument ważny, a że i krótki, więc możemy go tu powtórzyć bez narażenia się na zarzut marnotrawstwa miejsca.

„Ostatniemi czasy — mówi rząd rosyjski — w niektórych dziennikach poczęły się ukazywać artykuły, roztrząsające teraźniejsze położenie polityczne, a opierające się w swych rozumowaniach na zupełnie dowolnych i pozbawionych słuszności poglądach na stosunki imperatorskiego rządu z rządami innych mocarstw. Tymczasem w ciągu bieżącego roku żadnym owe stosunki nie uległy zmianom, a dziś nie zachodzą żadne okoliczności, któreby budziły obawę o nadwerężenie harmonji tych stosunków i skłoniły imperatorski rząd do zmiany politycznego kierunku.“

Otóż nie dla tego komunikat ten ważny, że zapewnia o niezmiennem trwaniu dobrych stosunków między Rosją a innemi mocarstwami w ciągu ostatnich kilku miesięcy, bo o tem pomimo zapewnienia różni różnie będą sądzili, lecz ważny przedewszystkiem prosto dla tego, że się pojawił; daremnie bowiem szukamy w pamięci drugiego podobnego faktu, w którymby rząd petersburski okazał oficjalnie i przytem po czasie tyle troskliwości o dziennikarskie sądy; — i ważny następnie dla tego, że się pojawił wnet po sofijskim przewrocie, jakby dla zaznaczenia, że to właśnie jest moment stanowczy w stosunkach Rosji do innych mocarstw, a raczej mówiąc wyraźnie — do mocarstw środkowo-europejskich. Jakiekolwiek kto miałby zdanie o tych stosunkach jeszcze tydzień temu, dziś musi przyznać, że Rosja znowu wkroczyła w szranki trójcesarskiego porozumienia, a zrobiła to z pewną ostentacją, ogłosiła o tem *urbi et orbi*, czyniąc przez to satysfakcją Niemcom, a dając publiczną odprawę Francji.

Właśnie to ostatnie, t. j. ta odprawa Francji ma doniosłe polityczne znaczenie. Na niepolityczne, a kierujące do pewnego stopnia polityką francuską tłumy republiki zapalnie oddziaływały owacje wyprawiane w Rosji Déroulède'owi. Fale szowinizmu piętrzyły się coraz wyżej, nadzieje, że lada chwila dane będzie hasło do odwetowej wojny, rosły z dniem każdym; rząd pana Freycineta czuł się bezsilnym, bo już nawet jego członków unosiły fale tego gwałtownego prądu. Boulanger — bohater ulicy, schlebiacz namiętnościom tłumów, które go wyniosły — stał się oficjalnym, rządowym przedstawicielem tego nierządowego prądu. Dla wywołania jeszcze większego entuzjazmu dla swej osoby, umyślił odbyć inspekcyjną podróż wzdłuż francusko-niemieckiej granicy i przekonać się, ażali wszystko gotowe do upragnionej wojny. Dowiedziawszy się o tem p. Freycinet przypędził do Paryża, zwołał radę stanu i począł na niej robić wymówki niesfornemu jenerałowi, że mu psuje w polityce, za którą nie jest odpowiedzialny przed Francją i na której się nic a nic nie rozumie; rzekł, że nie wolno jenerałowi robić nic wychodzącego ze ścisłego zakresu urzędowania bez zezwolenia całego gabinetu. A na to wszystko jenerał, usprawiedliwiając się z przeszłych kroków, oświadczył co do przyszłych, że on tylko będzie ich panem; ulica dowiedziawszy się o tem, dała mu brawo, a pan Freycinet nacisnął na oczy kapelusz i wyjechał na wieś do p. Grevy'ego.

Gdyby tym trybem rzeczy szły dalej, czyż byłaby jaka pewność, że pewnego pięknego wieczora czy poranku nie wybuchnie wojna franko-niemiecka pomimo chęci francuskich mężów stanu? Zaiste, tej pewności nie mógł mieć kanclerz niemiecki i niezawodnie dla tego oddał Rosji bułgarskiego księcia, żeby udobruchawszy ją tym łupem, mieć wolne ręce na wypadek rozprawy z Francją. Teraz, nie czekając, mógłby nawet sam przystąpić do tej rozprawy — i to zrozumieli rozumni ludzie we Francji, rzetelni patrjoci, a nie blagierzy, jak Boulanger i nie zaślepieńcy, jak Déroulède.

Zrozumieli — i zaczęli pracować nad zawróceniem Francji z niebezpiecznej drogi. W tym celu trzeba ją przedewszystkiem wyrwać z rąk radykalnej demokracji, w którą coraz bardziej zaczęła popadać po śmierci Gambetty — tego niewątpliwego demokraty, który się przekonał jak szkodliwie demokratyczne zasady oddziaływują na politykę. Ferry zrazu szedł kierunkiem wytkniętym przez Gambettę, potem, utonąwszy w planach kolonjalnych, ustępował coraz więcej eksperymentom socjalno-demokratycznym p. Clémenceau *et consortes*, a pan Freycinet porobił już im maksymalne ustępstwa i tak doszło do tego, co dziś widzimy we Francji.

Teraz ten sam Ferry dał hasło do skrępowania rozpanoszonej demokracji. W swej mowie w Epinalu wezwał on wszystkie konserwatywne i umiarkowano-republikańskie żywioły do sojuszu w imię dobra Francji, którą trzeba ratować z szowinistycznej powodzi. — Zdaje się, że hasło jego nie przebrzmi daremnie, bo właśnie donoszą z Paryża, że myśl takiej koalicji trafiła do przekonania konserwatystom i umiarkowanym republikanom. Jeśliby się jeszcze wahali, to komunikat rosyjskiego rządu powinienby usunąń wszelkie wątpliwości, bo i to jeszcze dodać tu trzeba, że został on ogłoszony na trzeci dzień po wygłoszonej przez Déroulède'a w Petersburgu mowie, w której znajduje się taki urywek:

„Nie taję się z tem, a nawet chcę, aby wszyscy wiedzieli, że nienawidzę Niemców i że jedyne zbawienie dla Francji i całego świata, ceniącego prawdziwą cywilizację, widzę tylko w niezwłocznem zniszczeniu hegemonji pruskiej. Ideałem moim jest związek Rosji z Francją i natychmiastowe zdławienie przez tych dwóch sprzymierzeńców naszego wspólnego wroga. Nie trzeba zwlekać, i ja otwarcie jestem za wojną, za miesiąc, za tydzień, a jeśli chcecie — to i jutro!... Teraz jesteśmy przygotowani materjalnie i moralnie do wojny z Niemcami. Za lat trzy być może będzie inaczej. Nowe pokolenie dorasta i jest prawdopodobieństwo, że w niem wygaśnie myśl odwetu i gotowe będzie, na podstawie jakiejbądź kombinacji, np. ustąpienia Francji części Belgji i Holandji, zawrzeć przyjaźń z Niemcami. Oprócz tego, jubileusz rewolucji niezawodnie spowoduje upadek ideałów narodowych, a wzrost wszelkich ideałów „kosmopolitycznych.“ — Braterstwo i równość klas roboczych wszystkich krajów także nie może nie osłabić dążności ku odzyskaniu Alzacji i Lotaryngji.

„Z drugiej strony Niemcy natrętnie domagają się przyjaźni naszej, przyrzekając nam w nagrodę część to Belgji, to znowu co innego, a zwolenników pokojowego przymierza z Niemcami doprawdy więcej jest we Francji, niż się zdaje. Stąd to obawiam się, ażali Francja po r. 1889 nie będzie gotowa pojednać się z myślą o jarzmie germańskiem w Alzacji i Lotaryngji. Jakież wtedy byłoby położenie Rosji? Franko-germańskie przymierze ostatecznie zdławi was i usunie z szeregu mocarstw. — Nie lepiej-że przeto wcześniej zdecydować się na przymierze rosyjsko-francuskie?

Zatem, detronizacja księcia bułgarskiego prawdopodobnie pociągnie za sobą upadek gabinetu p. Freycineta i powrót do steru „tonkińczyka“ Ferry'ego, z którym powrócą znośne stosunki między Niemcami a Francją.

Jeśli tedy ma racją *Norddeutsche Allg. Zeitung*, utrzymując, że ruchy bułgarskie nic Niemiec nie obchodzą, to niezawodnie mają także racją *Post* i *Gazeta Kolońska*, upatrując w detronizacji księcia Aleksandra symptomat pokojowy — dla Niemiec.

Gazeta urzędowa ogłasza:

„O przyjeździe Najjaśniejszego Pana do Galicji na manewry jesienne i o samych manewrach podały w ostatnich czasach dzienniki tutejsze szczegóły niezupełnie zgodne z prawdą, a niektóre niedokładności są tego rodzaju, że wymagają sprostowania. Odnosi się to mianowicie do doniesienia wczorajszego *Dziennika Polskiego*, że „nie będzie mieć miejsca żadne przyjmowanie Najj. Pana ze strony ludności kraju“. Ludność okolic, przez które Najjaśniejszy Pan przejeżdżać będzie dnia 6 września, udając się z dworca kolejowego w Gródku do Lubienia, już dziś przygotowuje się do uroczystego powitania ukochanego Monarchy tak w samym Gródku jak i wzdłuż całej drogi do Lubienia. Także w czasie powrotu Najjaśniejszego Pana (15 września) ludność kraju będzie miała sposobność uroczystego powitania Monarchy na każdej stacji kolejowej, na której pociąg się zatrzyma.

„Przy tej sposobności sprostować wypada jeszcze i ten szczegół przez *Dziennik Polski* podany, jakoby na manewry galicyjskie przybyć miał generał-gubernator warszawski, Hurko, ze znaczną świtą i z powitaniem od cesarza rosyjskiego. Ze strony rosyjskiej uczestniczyć będzie w manewrach generał-adjutant cesarza Aleksandra III, br. Richter, z jednym oficerem rosyjskim i rosyjski *attaché* wojskowy z Wiednia, generał baron Kaulbars.“

Według doniesienia jednego z czeskich dzienników, wychodzących w Pradze, ma Najj. Pan po skończeniu wielkich manewrów w Ga-

licji w drodze powrotnej zatrzymać się w Łańcucie, w zamku hr. Alfreda Potockiego i tam przyjąć deputację szlachty galicyjskiej.

Z powodu zbliżającego się rozpoczęcia prac parlamentarnych, porusza czeska *Politik* sprawę organizacji prawicy, która powinna być stronnictwem solidarnem, a jej frakcje ściśle ze sobą związane. Dotychczasowy komitet wykonawczy prawicy jest zdaniem organu czeskiego zbyt ciężkim aparatem; interes partji wymaga jego uproszczenia. Nie jest rzeczą konieczną, aby każdy klub prawicy wysyłał aż pięć członków do komitetu wykonawczego. Jak działalność dr. Riegera, tak też i działalność hr. Hohenwartha lub dr. Grocholskiego nie potrzebują kontroli ze strony innych towarzyszy klubu. — *Politik* przemawia tedy za zredukowaniem liczby członków komitetu wykonawczego i wskazuje na to, iż dla załatwienia ważnych spraw wyznaczano zawsze mały komitet.

Czas donosi:

Dnia 6 września o świcie wjedzie Najj. Pan koleją węgiersko-galicyjską w obręb kraju naszego. O godzinie 4 rano stanie Najj. Pan w Przemyślu i nie zatrzymując się, odjedzie koleją Karola Ludwika dalej ku Gródkowi, gdzie pociąg stanie o 6 rano. Z Gródka do Lubienia podróż odbędzie się powozem. Jakkolwiek czysto wojskowy charakter podróży monarszej wyklucza wszelkie przyjęcia w tym rodzaju, jakie się odbyły w r. 1880, mimo to w Gródku nie obejdzie się bez owacyj lojalnych. Przygotowuje się do tego ludność tamtejsza już teraz, a zapewne także i z sąsiadujących z Gródkiem powiatów pośpieszą tłumy, aby powitać Najj. Pana w drodze z Gródka do Lubienia. Reprezentacja powiatowa i gminna w Gródku wzięły w swe ręce przygotowania do takich owacyj, jakie w obrębie wojskowego charakteru podróży monarszej są dopuszczalne. Cały pobyt Najj. Pana w Lubieniu i okolicy wypełnią czynności wojskowe, a 15 września nastąpi powrót koleją Karola Ludwika.

Stali czytelnicy nasi zapewne pamiętają artykuły, drukowane w *Przeglądzie* przed paru miesiącami, o przemyśle w Galicji. W jednym z tych artykułów obszernie się mówiło o świątnickich chłopach-ślusarzach i żądało się państwowego poparcia dla tych samouków ślusarstwa. Otóż teraz właśnie, równocześnie z postawieniem garncarskiej szkoły w Kołomyi, rząd postanowił założyć szkołę ślusarską w Swiątnikach. Będzie ona państwowa.

Slusarze świątniccy zadziwili swoim sprytem prof. Hauffego, gdy tenże przed dwoma laty z polecenia ministra oświecenia pojawił się między nimi dla zbadania stosunków. — Prof. Hauffe w relacji z podróży oddał hołd sprytowi ludności świątnickiej, a zarazem w gorący sposób przedstawił ministerstwu potrzebę podźwignięcia przemysłu ślusarskiego z upadku. Odtąd prof. Hauffe stale zajął się losem Swiątnik i jako inspektor szkół przemysłowych, pamiętał o Swiątnikach przy zaopatrywaniu innych szkół w potrzeby naukowe. To też niektóre przyrządy otrzyma szkoła świątnicka z innych ślusarskich zakładów naukowych, gdzie postęp w nauce czyni prymitywne przybory instrukcyjne niewystarczającemi.

Rewolucja bułgarska.

Niniejszą relacją układamy na podstawie telegramów otrzymanych do tej chwili.

Ruch na rzecz nieszczęśliwego księcia, który — jak ze wszystkiego widać — padł ofiarą zręcznego spisku nielicznej garstki cankowistów, rozwinął się bardzo szybko, rehabilitując naród bułgarski, na który już był padł ohydny cień niewdzięczności. Ruch ten ogarnął całą Bułgarją i Rumelją, podniósł na nogi lud, mieszczan i wojsko, okrzykiem „do broni!“ przeleciał z końca w koniec kraju i zanim umilkł, już się odezwało stanowcze słowo manifestu, wydanego w Tirnowie przez prezesa Sobranja p. Stambułowa. Manifest ten brzmi:

„W imieniu Jego Wysokości, panującego nam księcia Aleksandra I i w imieniu reprezentacji narodowej podaję do wiadomości, że na razie objąłem prowizoryczny rząd w Sofji i każdego, który nie podda się ustawom, karać będę sądem doraźnym. Równocześnie mianuję głównym komendantem całej armji brygadjera Mitkurowa, przenoszę na niego wszelką władzę cywilną i wojskową, dlatego każdy poddać się musi jego rozkazom i zarządzeniom. Wzywam naród bułgarski do obrony ojczyzny i korony przed zdrajcami, którzy chcą pozbawić tronu naszego bohaterskiego i ukochanego księcia. Oby Bóg wszechmogący wzmocnił lud i armję ku obronie ukochanego, przez nas wybranego księcia. Niech żyje książę bułgarski Aleksander I!“

Tego tylko hasła lud czekał. Co się stało w Sofji, dotąd nie wiadomo, pewne to jedno, że obalono rząd prowizoryczny i natomiast stanęła u steru spraw władza tymczasowa, działająca w imieniu księcia.

Z Bukaresztu wysłano wczoraj o wpół do 1 popołudniu telegram tej treści:

„Nadeszło tu doniesienie z wiarogodnego źródła, że komendant statku wiozącego księcia, po przybyciu do Reni zatelegrafował do Sofji, iż do Reni przybył i że czeka na dalsze instrukcje. Komendant ten otrzymał z Sofji odpowiedź, aby księcia przywiózł napowrót do Sofji. Doniesieniu temu nadaje prawdopodobieństwa wczorajszy telegram widyński, który przyniósł wiadomość o kontr-rewolucji.“

Ale choć szybko rozwinęła się ta kontrrewolucja, choć się tak świetnie powiodła, jednakże bodaj czy nie jest spóźniona. Jeśli żądanie, które komendant książęcego yachtu otrzymał z Sofji, przybyło wtedy jeszcze, gdy książę był w Reni, to niezawodnie mógł on znowu siąść na statek i przejechawszy na drugą stronę Dunaju rozpocząć tryumfalny pochód po Bułgarji. Ale są telegramy donoszące, że się stało inaczej, mianowicie dające do myślenia, że owo żądanie z Sofji o przywiezieniu księcia napowrót, już go nie zastało w Reni.

Są to telegramy następujące: Z Bukaresztu wysłany wczoraj wieczorem, donosi, że na rozkaz z Petersburga wypuszczono w Reni księcia na wolność i on też natychmiast odjechał do Niemiec. Następnie z Gracu donoszą, że przebywający tam hr. Sayn-Wittgenstein otrzymał od ojca bułgarskiego księcia depeszę tej treści: „Za łaskawe współczucie — dzięki! Mój nieszczęśliwy syn, wczoraj wieczorem puszczony na wolność w Reni, jest w drodze do Niemiec, a tymczasem naród bułgarski na tron go znowu woła!“ Dalej taki telegram z Petersburga pod datą dzisiejszą: „Ks. Aleksander wyjechał wczoraj wieczorem przez Podwołoczyska do Austrji.“

Otóż bardzo być może, że księcia już nie ma w Bułgarji, bardzo być może, że właśnie się znajduje gdzieś w drodze do Niemiec, ale kędyżby się tak prędko dostał do Podwołoczysk? Gdyby jechał koleją z Gałacu przez Bukareszt i Czerniowce, to jeszcze przecież nie mógł być wczoraj wieczorem we Lwowie, wyjechawszy z Reni tego samego dnia zrana. A cóż dopiero, jeśli kołował przez Rosją! Musiałby jechać także wciąż koleją rosyjską z Reni do Razdielnej (pod Odesą), stamtąd do Zmierzynki, a stąd już do Wołoczysk — Podwołoczysk, do których z Odesy jedzie się kurjerskim pociągiem dziewięć godzin. Linja z Reni do Razdzielnej stanowi prawie tyle, co $^3/_4$ drogi z Odesy do Podwołoczysk, więc razem na przebycie z Reni do naszej granicy, jadąc przez Rosją, trzeba najmniej piętnastu godzin. Gdzież one są między wczorajszym rankiem a wczorajszym wieczorem? Jedno to chyba być może, że książę nie wczoraj, lecz onegdaj wyjechał z Reni, choć telegram z Bukaresztu (we wczorajszym numerze) powiada, że wczoraj widziano statek książęcy między Brailą a Gałacem.

Niepewność ta zresztą niebawem się wyjaśni. Jeśli książę jest już w Austrji lub w Niemczech, to przecież bez przeszkód wrócić może przez Węgry na Turn-Seweryn do Widdynia.

Na wiadomość o kontrrewolucji, która obaliła rewolucją, półurzędowe dzienniki berlińskie odezwały się z trwogą, że teraz dopiero sytuacja stała się poważną i niebezpieczną. Dla czego? — na to po części znajdą odpowiedź czytelnicy w dzisiejszym artykule wstępnym; zachodzi nadto poważna obawa o wojnę domową w Bułgarji z wszystkiemi jej następstwami, więc nawet z orężnem wmięszaniem się Rosji. Jest jeden telegram prywatny, że rosyjskie koleje południowe otrzymały tej nocy rozkaz z Petersburga przygotować się do przewozu wojsk. Ale to wątpliwej wartości depesza.

O samym akcie strącenia z tronu, mamy nareszcie wiadomość dokładną. Otrzymano ją z Pirotu, skąd telegrafują:

Swetlina (organ Cankowa) w nr. 195 z 21. sierpnia zawiera taki artykuł wstępny:

„Książę Battenberg przestał już być księciem Bułgarji. Zgromadzone dziś rano około pałacu sofijskiego lud i wojsko wysłały deputację do dzisiejszego ex-księcia z żądaniem abdykacji. Książę przekonawszy się, że dalsze jego panowanie w Bułgarji jest niepodobieństwem i oświadczywszy to zarazem deputacji, podpisał formalny akt abdykacji. Niech żyje Bułgarja!“

Na trzeciej stronicy tegoż pisma, które do Pirotu nadeszło przypadkowo przed zamknięciem granicy czytamy:

„Radośna nowina o złożeniu księcia Battenberga z bułgarskiego tronu rozniosła się dziś zrana z błyskawiczną szybkością po mieście. Lud przybył tłumnie na plac Aleksandrowski, gdzie sobie nawzajem gratulowano szczęśliwego wypadku. Entuzjazmowi nie ma końca. Odbyto zgromadzenie, którego funkcjonarjuszami zamianowano: Cankowa prezesem, a Tuknarowa i Tużełowa członkami komitetu. Następnie Cańków, Naczovicz i Bruckanów, Makedonski i pułkownik Kesiaków przemawiali do ludu, gratulując mu w swych mowach, że się pozbył koronowanego wroga. Wśród okrzyków hura wzniesionych na cześć narodu bułgarskiego i dzielnej armji, tudzież na cześć cara i narodu rosyjskiego postanowiono udać się do cerkwi katedralnej podziękować za oswobodzenie i prosić Wszechmocnego o opiekę nad narodem, waleczną armją, nad carem rosyjskim i jego wielkim narodem. Mszę celebrował delegat exarchatu, metropolita Klemens, a następnie miał odpowiednią przemowę. Po uroczystości cerkiewnej udał się tłum ludu przed konsulat rosyjski, prosząc reprezentanta rosyjskiego o wyjednanie poparcia u rosyjskiego oswobodziciela i opiekuna. Przez cały ten czas lud klęczał (przed konsulatem rosyjskim rozumie się). P. Bogdanów odpowiedział na to, że Rosja nigdy nie zapomniała o Bułgarji i że tą razą także jej dopomoże. Przeciągłe „urra“ wstrząsało powietrzem.“

Drobiazgi polityczne.

W jeneralnej Radzie departamentu Seine Intérieure (Rouen) przyszło w sobotę do godnego uwagi zajścia. Prefekt Hendlé przedłożył zgromadzeniu sprawozdanie o robotach w porcie Tréport. Preliminowano ich koszta na 3,600.000 franków. Z tej sumy miało zapłacić państwo 2,970.000, departament w dziesięciu ratach rocznych 500.000, miasto Tréport 100.000, a hr. Paryża stosownie do przyrzeczenia 30.000 fr. Hrabia uiścił połowę tej sumy przed wydaleniem, zaś co do drugiej połowy nadesłał dnia 16 bm. przez swego sekretarza, kwieskowanego kapitana Morhina, oświadczenie do prezydenta Izby handlowej w Dieppe w tych słowach: „Hr. Paryża uznaje swe przyrzeczenie jako takie, którego wypełnienie zostało na przyszłość odłożone, lecz nie usunięte. Będzie się on czuł szczęśliwy, jeżeli w dniu, w którym wstąpi znowu na ziemię ojczystą, co jak się spodziewa rychło nastąpi, będzie mógł stosownie do swych sił wesprzeć pożyteczne dzieła“. Prezydent Izby handlowej odpowiedział p. Morhinowi niedość umiarkowanie i wspomniał o tem, że hrabia zobowiązał się do datku nie wobec Izby handlowej w Dieppe, lecz wobec państwa. Powstał hałas i wymyślania na hrabiego. Potępiono jego zachowanie się i postanowiono tę uchwałę wyrazić w protokole, które następnie prefekt odczytał. Były monarchistyczny poseł Ancel, który pozostawał z zamkiem w Eu w zażyłych stosunkach, starał się oczyścić hr. Paryża z zarzutów, usuwania się od wypełnienia obowiązków, przyjętych dobrowolnie i prosił, aby pozwolono mu odczytać pewien akt, odnoszący się do budowy kościoła w Eu, akt, który piękne na hrabiego rzuca światło. Dwaj inni monarchiści poparli wniosek Ancela, ale mimo ich wywodów, uchwalono 22 głosami przeciwko 18 nie zezwolić na odczytanie tego listu.

W angielskiej Izbie gmin toczyła się przedwczoraj debata adresowa. Irlandzki sekretarz naczelny Hicks-Beach bronił irlandzkiej polityki gabinetu i zaznaczył ponownie utrzymanie unji. *Times* stanowczo pochwala irlandzki program Salisburego; organ londyńskiej city podnosi przedewszystkiem zapowiedź bilu o autonomji trzech królestw. Tylko przez jednakowe zarządzenia we wszystkich częściach zjednoczonego królestwa może rząd autonomiczny stać się istotną instytucją narodową. *Standard* wyraża swoje zadowolnienie z powodu, że rząd uroczyście się zobowiązał do uwolnienia Irlandji od ligi wielkich właścicieli. Ku temu celowi oddana będzie w usługi cała potęga egzekutywy, więc zarówno władza sędziowska, jak policyjna i wojskowa.

Ruskiemu Kurjerowi donoszą z Petersburga, że powstał projekt usunięcia żydów ze służby administracyjnej. Jednocześnie żydzi mają być wyrugowani i ze wszystkich prywatnych zakładów, w których służą. Oprócz tego władze miejskie Petersburga miały zauważyć, że żydzi-rzemieślnicy, którym dozwolony jest pobyt w stolicy, utrzymują tam warsztaty, w których pracują chrześcianie, co na przyszłość pod żadnym pozorem dopuszczone nie będzie. Mają być także wypędzeni ze stolicy żydzi-handlarze, zajmujący się drobną sprzedażą rzeczy na rynkach i po domach, do czego nie posiadają prawa. Jednem słowem, ograniczenia dla żydów, zamieszkałych w stolicy, mają być stosowane z całą surowością w celu zatamowania przyrostu ludności żydo-

wskiej, która obecnie dosięgła cyfry 50 tysięcy. *Graždanin* donosi, że policja petersburska od pewnego czasu zaczęła bardzo gorliwie przestrzegać, aby żydzi nie naruszali przepisów, tyczących się ich pobytu w stolicy. Od żydów, przyjeżdżających do Petersburga w pociągach dróg żelaznych, policja już na dworcach wymaga dowodów na prawo pobytu w mieście. Żydzi jednak, jak donosi *Graždanin*, potrafili wyminąć to obostrzenie. Wysiadają oni na którejkolwiek z najbliższych stacyj, wjeżdżając do stolicy na doróżkach.

Korespondencje.

Wiedeń 24 sierpnia.

(X.) W całej Europie zapanował popłoch; nie pomogą urzędowe strumienie oliwy, wytryskiwane z Berlina i Petersburga, nie pomogą z dobrą wiarą udzielane zapewnienia na wiedeńskim Ballplatzu. Jeżeli przyłożymy ucho do pulsu opinji publicznej wszelkich odcieni, usłyszymy, że albo przestał bić, albo bije obawą i przerażeniem. W takich chwilach trzeba ucho przykładać. Więc posłuchajmy.

Neue freie Presse stwierdza, że połowa Europy należała do spisku w Bułgarji; dowodem tego, że przed nadejściem dokładnych sprawozdań urzędowy Berlin i Petersburg są zupełnie poinformowane i wydały hasło uspokajające. Sądzi, że Anglja musi wszelkie starania wytężyć, żeby niesłychany sukces Rosji pokrzyżować. Książę Aleksander (jeżeli z życiem ujdzie) może jeszcze w ręku Anglji odegrać wielką rolę. Sytuacja pogorszyła się znacznie. Już się zdawało, że powstały i ustalą się na Wschodzie samodzielne państwa, najlepszy sposób do zażegnania antagonizmów panstw wielkich. Tymczasem nad Wschodem zapanowała znowu wyłącznie Rosja. Kwestje kompensacyj, równowagi, rozgraniczenia sfer wpływu znowu powstały — a nie wiadomo wcale, czy i co Rosja nawzajem Austrji ofiarowała za to, że sobie zajęła znowu drogę do Konstantynopola...

Deutsche Ztg powiada, że książę Aleksander już przed sześciu tygodniami pisał do swojego ojca, że stanowisko jego przez rosyjskie krecie wichrzenia zupełnie podminowane, że musi upaść, tylko cud jaki chyba mógłby go ocalić. Br. Biegeleben, austrjacki poseł w Sofji, bawi w Wiedniu; płacze on zarówno nad nieszczęsnym zamachem i gwałtem, który dotknął księcia, jak i z powodu obaw najgorszych dla Austrji skutków. Rosja zmobilizowała armje rubli w Bułgarji; spiskowcy umieli co najznakomitszych oficerów oddalić na urlopy, lub w interesie dostaw, major Panitza, pułkownik Nikołajew bawią w Wiedniu... Po owładnięciu Bułgarją rzuci się cała wściekłość panslawizmu na Serbją. Rosja nienawidzi zarówno króla Milana; Austrja musiałaby go czynnie bronić. Rosja i Austrja są antagonistami na Wschodzie, Rosja tryumfuje, więc Austrja poniosła klęskę. Europa nie zdobyła się na to, żeby u granic Bułgarji zawołać do Rosji *quos ego* — następstwem będą przyszłe krwawe wojny...

Tagblatt stwierdza, że książę padł jako ofiara dla europejskiego pokoju. Lecz Rosja powinnaby pamiętać, że przykład tak łatwego zdmuchnięcia panującego przez konspirację może i w Petersburgu znaleść zastosowanie. Kontrrewolucja w obronie księcia nie ma widoków, skoro go mocarstwa opuściły dla utrzymania pokoju. Ale pokój wcale osiągniętym nie został. Czyliż Anglja może być tak krótkowidzącą i nie rozumieć, że Indyj należy bronić właśnie w Bułgarji i w Konstantynopolu. Sprawa bułgarska jest równocześnie macedońską, serbską — wschodnią. Udało się sromotnie księcia usunąć — ale zastąpić go, to problem najtrudniejszy.

Półurzędowa *Presse* rozważa dwa stanowiska: najpierw utrzymanie kontynentalnego pokoju, który (jakoby) jest zapewniony (na razie) przez potrójną entente — interesu zaś Austrji będzie umiał hr. Kalnoky bronić. Jeżeli Austrja zgadza się z nową zdobyczą Rosji, to należy przypuszczać, (!) że zapewne zawarte zostały kompromisa względem podziału materjalnego i mozolnego zysku (?!). — Co to znaczy? ot, pobożne życzenie. — Smutniej jeszcze odzywa się półurzędowy *Fremdenblatt*, powiada, że trzeba czekać na autentyczne sprawozdania i pociesza się tem, że kwestja i tym razem będzie zlokalizowaną, że dzieło gasteinskie pozwala Austrji rozważać wypadki bez troski..... Są to pociechy luźne, ogólniki z braku argumentów. Inaczej Węgrzy — już pierwszy głos *Pester-Lloyda* podnosi całą grozę położenia: Rosja zawładnęła Bułgarją; nie o księcia osobę już idzie ale o panowanie nad całym wschodem.

Ze strony Węgrów podniesie się burza, jeżeli wypadki zatrzymają dotychczasowy charakter. Reprezentanci obcych państw nie podzielają optymizmu (czy szczerego?) sfer tutejszych urzędowych.

Już pełno pogłosek, że rozbójnictwo w Macedonji już wybucha z nową siłą i czyha tylko na sposobność, żeby nabrać charakteru zbrojnego, politycznego powstania na rzecz Kara-Georgiewicza i księcia Czarnogóry... Lecz może jeszcze losy się obrócą, może przecież honor i patrjotyzm armji bułgarskiej się obudzi — a niechby książę bodaj jeden miał wierny bataljon jużby on dał radę i porwałby ze sobą wojsko i zbałamucony przez rządowych zdrajców lud. Telegraf może nareszcie coś pewnego przyniesie.

Z Prus Zachodnich 20 sierpnia.

O ks. Rednerze pisaliście już tyle, że nie widzę potrzeby zaczynać listu mego od tej niefortunnej nominacji kapłana ludu, który językiem ludu tego władać nie umie. Że się zaś języka tego, mimo niezaprzeczonych zdolności, uczyć nie będzie, to poręczają dostatecznie polityczne jego przekonania i sympatje.

Czasy dzisiejsze nie są też zaiste po temu w Prusiech, aby się Niemcy zabierali do nauki języka polskiego, jak to dawniej bywało. Wszystko słowiańskie wogóle napotyka tu na najwidoczniejszą niechęć i przeszkody u góry, nieżyczliwość zaś we wszystkich warstwach ludności niemieckiej. Kto zatem sądzi, że tak zwane ustawy i zabiegi anti-polskie do samej polskości tylko się odnoszą, ten grubo się myli. Garstka Serbów, w Łużycach pruskich szczególniej, doznaje tych samych przykrości i ścieśnień językowych; tak samo Morawianie i Czesi na pograniczu austrjackim. Prusocyzm obleczony w maskę wielkoniemieczczyzny, chce pochłonąć wszystko odrębne, a wytępić jak najprędzej do szczętu wszystko co słowiańskie.

W *tym* celu oddano pod ścisłą kontrolę wszelkie pisma i książki w językach słowiańskich i rozciągnięto śledzenie to nawet na zagraniczną prasę słowiańska.

Również kontroli podlegają teraz czytelnie ludowe, urządzone po licznych parafjach. W Poznańskiem nie ma tego; tu w Prusach Zachodnich przecież burmistrzuje sobie swobodnie urzędnik z umysły do tego trzymany, były burmistrz z Koźmina w Poznańskiem, głośny na całe Prusy komisarz ministerjalny p. Rex, którego donosów lękają się nawet wysoko postawieni urzędnicy pruscy narodowości niemieckiej. Dziwna rzecz! Jest to człowiek bardzo podrzędnego wykształcenia naukowego, subalteran co się zowie na wszystkie strony, a mimo to wstrząsa on i administracją i sądami bardzo często. — Sądy polegają na jego zdaniu najczęściej we wszystkich sprawach prasowych i politycznych, gdzie tylko rzeczy i mowa polska w grę wchodzą, choć człowiek ten ani języka, ani stosunków z nim się łączących nie rozumie, a żadnej głębszej *myśli* dla braku naukowego wykształcenia pojąć nie zdolen. Kilkakrotnie już wprowadzał ministrów przez mylne swoje tłómaczenia w największy ambaras, ale wielkie jednakże musi rządowi świadczyć przysługi, bo zawsze wpływowe zajmuje stanowisko. Skazano go nawet przed kilku laty na więzienie za świadomie fałszywą denuncjację, jednakże od kary uwolniła go łaska, na stanowisku zaś utrzymało przekonanie ministra, który przed sejmem oświadczył, że są sprawy w administracji, do których zbyt czystych rąk dobierać niepodobna.

---

3)

Próby matrymonialne

przez

Jakóba Normanda.

(Dokończenie).

Germaine de Boisnemetz do Zuzanny de Septèmes.

Boisnemetz 25 maja 10 rano.

I ja, droga przyjaciółko, dotrzymuję przyrzeczenia, przyczem dołączam ci całuska. Za godzinę będę w kaplicy.

Zeszli się prawie wszyscy nasi przyjaciele z okolicy. Mnóstwo wieśniaków w świątecznych strojach czeka na dziedzińcu. Córka dzierżawcy przyniosła mi właśnie bukiet.

Nie boję się, ale jestem bardzo wzruszona.

Przez całą noc myślałam o tobie, o klasztorze, o przeoryszy...

Prześliczna pogoda. Tyle światła!

Mama mówi mi, że czekają na mnie. Biedna mama! Jak ona płacze!

Całuję cię serdecznie

Twojej *Germaine.*

P. S. Nieprawdaż, że postaramy się o spotkanie! Wrócę, a raczej wrócimy za miesiąc. — Pisz do mnie, moja droga.

Wyciąg z notatnika pani de Sainte-Egline.

20—25 maja.

Dobry tydzień. Dwa małżeństwa: a) Septèmes-Ségonnaux; b) Boisnemetz-Montbard.

Jestto piąte i szóste tego roku, a trzydzieste drugie i trzecie na zbiorowej liście.

Dają one wiele do myślenia.

Dotąd starałam się farby mięszać: brunet z blondynką lub blondyn z brunetką.

Tym razem nowa próba: brunet z brunetką i blondyn z blondynką.

Czekam na rezultat.

Zuzanna de Ségonnaux do Germaine de Montbard.

Bruksela 30 czerwca.

Moja droga przyjaciółko!

Napróżno oczekuję już od tak dawna paru słówek, twoją nakreślonych ręką, ale ponieważ wcześniej od ciebie wyszłam za mąż, do mnie należy początek. Bawimy w Brukseli.

Zrobiliśmy wycieczkę wzdłuż Renu, zwiedziliśmy także Belgją i Holandją. Jutro powracamy na kilkanaście dni do Paryża, a potem odwiedzimy moich teściostwa, którzy mają swą posiadłość w Normandji, nieopodal Caen.

Mam się wybornie, a ty?... Jestem bardzo szczęśliwa, a ty? Mój Boże, co to za beztreściwy list. Dziwna rzecz, że gdy długo się nie pisze i gdy się ma wiele do opowiadania... to nie można nic napisać.

Pisząc do „pani de Montbard“ nie mogę pojąć, że piszę do ciebie. Śmieszność — nieprawdaż?

Jestem zachwycona podróżą. Brzegi Renu są czarujące, ale przyznam się, że wolę Holandją. Kraj ten, pomimo swych jednostajnych nizin, ma dużo poezji.

Belgja zajmuje mnie przeważnie muzeami. A przytem Belgijczycy są bardzo poczciwi i bardzo gościnni ludzie. Mają oni osobliwy dobroduszny sposób przemawiania.

Przed chwilą zadzwoniłam na pokojówkę hotelową i gdy weszła, pytam ją, o którym czasie list odejdzie.

Na to dostaję taką odpowiedź:

— Jeśli pani da mi list, to będzie on zaraz na pocztę zaniesiony.

Pomyśl sobie, gdyby takie zdanie napisała była która z nas w francuskiem wypracowaniu!

Kończę list, bo doprawdy jestem dziś niedorzeczna. Nie wiem, co ci pisać... A przecie bardzo cię kocham.

Nieprawdaż, będziemy wszelkiemi siłami starać się o spotkanie w Paryżu? Będę się czuła bardzo szczęśliwa, gdy ci przedstawię mego męża. Oczywiście opowiadałam mu wiele o tobie i mój pan bardzo radby cię poznać. Jestem przekonana, że będziecie z sobą w zgodzie.

Sciskam cię, moja droga!

Zuzia.

Germaine de Montbard do Zuzanny de Ségonnaux.

Boisnemetz 15 lipca.

Moja droga Zuziu!

Dopiero dziś otrzymałam twój list datowany w Brukseli dnia 30 z. m. Posłano go za mną do Bretanji, a stamtąd na wyspę Wight, dokąd skierowaliśmy naszę skromną wycieczkę.

Wczoraj powróciliśmy i zabawimy tu przez całe lato, a nawet przez część jesieni. Tak chce mój mąż i pan, który, jak wiesz, ciągle fantazuje o wsi i łowach. Jako posłuszna małżonka ulegam mu, ale trzy miesiące w roku wyzyskam należycie, to ci zapowiadam, a wyzyskam na to, aby się z tobą widzieć.

Mnie tak się powodzi, jak tobie... I mnie równie dziwnie, kiedy piszę do pani de Ségonnaux, zamiast do panny de Séptèmes. Ach, moja Zuziu, zamiast pisać do siebie, należałoby nam przedewszystkiem dążyć do tego, abyśmy się co rychlej zobaczyły. Wtedy się przekonamy, że pozostałyśmy te same, t. j. dwie przyjaciółki, które kochają się jako mężatki tak samo, jak się kochały za panieńskich czasów.

Tej radości doznamy dnia 1 listopada. Nieprawda, będziesz wtedy w Paryżu?

Nie prosząc się twego męża o pozwolenie, całuję cię w uszko

Twoja

Germaine.

P. S. Czy widziałaś panią de Sainte-Egline? Mówią mi, że kojarzy nowe małżeństwo. Doprawdy, to niezmordowana kobieta.

Zuzanna de Ségonnaux do Germaine de Montbard.

Paryż 28 października.

Droga przyjaciółko!

Ctrzymałam twój luby wczorajszy liścik.

Skutkiem tych rewizyj po czytelniach parafjalnych mnożą się procesy, a sądy pruskie, w których prawie nigdzie nie ma ani jednego sędziego rozumiejącego po polsku, skazują na zniszczenie książki stare, drukowane często jeszcze za czasów cenzury pruskiej i z jej aprobatą. Sąd, raz już opinją p. Rexa na mylne rzeczy rozumienie naprowadzony, trzyma się zwykle ślepo jego zdania i feruje wyroki, że aż często litość bierze lub włosy na głowie stają każdemu, znającemu język i literaturę polską. Tak n. p. sąd w Poznaniu zawyrokował, że dwa następujące wiersze z jednego z psalmów Zygmunta: „Czas uderzyć w stronę drugą, w czynów stos,“ są podburzające i zachęcające do przedsięwzięć gwałtownych!...

Biedny Zygmunt! apostoł pracy cichej i spokojnej, na co on wyszedł przez takiego ignoranta jak p. Rex i zawierzające temu ignorantowi sądy! Chce się zaprawdę i śmiać i płakać zarazem.

Wszystkie te zabiegi i szykany mają przecież cel bardzo wyraźny a realny. Bibljotekarzami parafjalnymi bywają po wsiach ludzie prości, których łatwo zastraszają rewizje urzędowe i pogróżki przebiegłego pana rewizora, a więcej jeszcze następne termina po landratach i sądach. W ten sposób pragną więc ludzi tych zniechęcić, aby zrzekli się bibljotekarstwa i aby w końcu zabrakło ludzi, ludowi polskiemu zaś aby zabrakło książki i ojczystego słowa, któreby ratowało mu mowę polską, zostawiając zupełną swobodę germanizacji przez szkołę i urzędy. A co robią między ludnością polską, to robią, jak się już wyżej rzekło, wszędzie między każdą inną ludnością słowiańską, bo celem ostatecznym jest zatarcie wszelkiego śladu pokoleń słowiańskich w granicach pruskiej monarchji. Co się dawniej stało nad Odrą i Elbą, to w przyśpieszonym tempie stać się ma teraz wszędzie.

W takiem położeniu ubytek ludzi wypróbowanych i doświadczonych w przodownictwie, staje się wielką klęską dla wszystkich plemion słowiańskich pod ekstyrpacją niemiecką.

O życiu i zgonie nieodżałowanego Ignacego Łyskowskiego pisaliście też obszernie, dodać więc tylko muszę, że robi się strasznie pusto po tych częstych wyprawach, które śmierć nieużyta czyni sobie na nasze kresowe ziemice! Gdy teraz obejrzeć się trzeba, kogoby posadzić na dwoch krzesłach poselskich, po ś. p. Łyskowskim opróżnionych, bo w pruskiej Izbie poselskiej z powiatu lubawskiego w parlamencie niemieckim z brodnickiego i grudziądzkiego powiatu, trudno znaleść nietylko godnego następcy, ale kandydata Polaka w ogóle; tak się tu przerzedziły nasze szeregi, taki brak ludzi, którzyby prócz odpowiednich zdolności posiadali jeszcze i materjalne środki, iżby spełnianiem obowiązków poselskich nie czynili sobie i rodzinom swoim uszczerbku majątkowego.

A wiedzieć trzeba, że okrąg wyborczy brodnicko-grudziądzki jest zdobyczą naszą po bardzo długiej walce z rozpanoszoną tam niemieczyzną. W całym powiecie grudziądzkim jest jedna jedyna wieś szlachecka w polskim ręku. To też teraz, gdy powzięto myśl kolonizowania i naprowadzania Niemców ze Szwabji, najpierw o powiecie grudziądzkim pomyślano i poczęto radzić publicznie o rozparcelowaniu domeny Gołąbiewka między robotników, lub chłopów niemieckich.

Od tego czasu cicho u nas w Prusach Zachodnich o kolonizacji i komisji kolonizacyjnej, która się w Poznaniu sadowi.

Nie ulega przecież wątpliwości, że skoro komisja kolonizacyjna rozpocznie swoją nieszczęsną robotę, znajdzie aż nadto ziemi do zakupna. Niestety! nie brak już teraz rządowi ofert ze strony polskiej. I listownie i ustnie zgłaszali i zgłaszają się Polacy do władz rządowych z oświadczeniem, że gotowi sprzedać majątek swój na cele kolonizacyjne, a są i tacy, którzy wyliczają jeszcze rozmaite okoliczności, dla których właśnie ich majątek szczególniej się nadaje, dla celów kolonizacyjnych i — germanizacji. Boże odpuść, bo bieda rozum z nich wyjadła, gdy nie przychodziło umiarkowanie, zastanowienie, praca i oszczędność...

Natomiast dzieje się już u nas w Prusach Zachodnich to, co w Poznańskiem dopiero zapowiadają, a mianowicie przenoszenie nauczycieli elementarnych Polaków z polskich w niemieckie okolice, aby ich zastąpić Niemcami. Dotąd wymiana ta uskuteczniła się w granicach prowincji: nauczyciele Polacy wysyłani bywają w powiaty skrajne nad brandenburską i pomerańską granicę, stamtąd zaś translokują Niemców w powiaty polską ludnością zamieszkałe. Regencja Kwidzyńska szczególniej się z tem spieszy i ruguje z miejsca ludzi starych, zasiedziałych na swoich posadach nauczycielskich, ludzi niezdolnych już do wżycia się w nowe stosunki, których więc wnet trzeba będzie przenieść na emeryturę, co nie mało ciężarów gminom szkolnym przysporzy. Nadto poczynają się tu u nas żwawo krzątać około zakładania szkół dopełniających *(Fortbildungsschulen)* po miasteczkach, aby młodzieży polskiej aż do skończonego roku 18-stego nie wypuścić z pod germanizacyjnego wpływu i za dwa lata najpóźniej wziąć ją znowu pod wpływ podoficerów i kaprali w wojsku, a wysłać gdzie do Saksonji lub Hanoweru, bo i takie przerzucenie rekruta ma służyć do prędszego zniemczenia.

W tych czasach zalęknienia i wyczekiwania, najdziwniejsze myśli przychodzą ludziom do głowy i następnie świat zaprzątają. Niemieccy właściciele Niemcy, poczynają zazdrościć Polakom funduszu kolonizacyjnego z 100 miljonów, radziby przedewszystkiem, aby ich rząd skupił pierw niż Polaków, a różni różnie mówią, nie wiedząc jeszcze, jak „pan Bismark nakażą“.

W Niemczech zaś wytworzyła się z agrarjuszów nowa szkoła ekonomistów, która dopomina się o — „spaństwienie wszelkiej własności ziemskiej“. Pan C. v. Helldorf-Baumrode ujął myśl tę w pewien system w broszurze swojej wydanej u Elvina Staude w Berlinie pod tytułem: „*Das Recht der Arbeit und die Landfrage.*“ A więc powrót do czystego feudum, bo p. Helldorf proponuje i licznych myśli swojej znajduje zwolenników, aby państwo skupiło wszelkie posiadłości ziemskie, spłaciło i zniosło wszelkie hypoteki i wydzierżawiało czasowo lub wieczyście osobom, odnośnie rodzinom, ziemię w użytek. Do tego doprowadził p. Bismark naród niemiecki, dumny naród filozofów o *Ich* wybitnem i *Ichtheit!*...

Filozofja i panowanie idei oraz przekonań jakichkolwiek ustępuje szybkim krokiem przed biedą, która w zastraszający sposób rośnie do niebywałej wysokości w całych Niemczech. A przecież nie tak to dawne lata, w których Niemcy, pruską butą pijane po zagarnieniu miljardów francuskich, wyzywały świat cały do finansowej walki i sądziły, że bogactwo u nich sobie na wiek wieków stałą obierze siedzibę. Kilka lat gryndersk iego szału, jeden i drugi krach, a oto do czego doszła miliardołowna Germanja! Dzisiaj zastój we wszystkich gałęziach zarobkowości, bieda i głód wszędzie i skutkiem tego utrata równowagi umysłowej, zatarcie się jasnego widzenia rzeczy, z czego się lęgą tak potworne projekty, jak monopole, odgradzanie się wygórowanemi cłami od sąsiadów i wyglądanie zbawienia od wyzbycia się indywidualnej własności i (co z tego płynie) osobistej zaradności, a wyczekiwanie ratunku od państwa, które oczywiście samo nic nie ma, bo już i brać nie ma z kogo.

Na naszych ziemiach.

„Podział W. Ks. Poznańskiego.“ Pod powyższym tytułem przynosi *Post* artykuł jakoby inspirowany, a zapowiadający przyszły podział Księstwa, naturalnie w interesie jak najśpieszniejszej jego germanizacji.

Po wstępie, w którym organ berliński powiada, że samo utworzenie nowych powiatów w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem nie wystarcza do przeprowadzenia celów rządu, a zwłaszcza, że sejm prowincjonalny, w którym szczupła tylko większość niemiecka liczyć się musi z silną opozycją polskiej reprezentacji—tak mniej więcej pisze dalej:

„Dla pokonania wszystkich tych trudności

Więc doprawdy...? Za trzy dni będziemy w Paryżu. Co za radość, ujrzeć cię znowu! Jak szczęśliwe będziemy!

Wiesz, że w dzień przybycia będziecie jedli z nami obiad, bo ja sobie tego życzę. Tylko bez ceremonij, w stroju podróżnym; będziemy zupełnie sami.

Obaczysz nasze urządzenie. Można śmiać się do rozpuku! Tylko trzy pokoje, a przytem... ale chata czem bogata, tem rada.

Nie doniosłaś mi jeszcze, w której dzielnicy osiędziesz. Prawdopodobnie niedaleko od nas, abyśmy tylko parę kroków potrzebowały zrobić, chcąc się z sobą zobaczyć.

Mam nadzieję, że nasi mężowie będą także przyjaciółmi i że po pewnym czasie będziemy mogły sobie mówić, jak w klasztorze: „Przez całe życie aż do samej śmierci!“

A więc w poniedziałek o godzinie siódmej. Co za radość, Germaine, co za radość!

Twoja

Zuzanna.

Wyciąg z notatnika pani de Sainte-Egline.

Odpis listu wysłanego do pań de Montbard i de Ségonnaux:

Paryż 15 listopada.

Drogie dziecię!

Czy to prawda, o czem mi donoszą? Jakto, miałabyś się poróżnić z panią de Ségonnaux (Montbard), twoją najserdeczniejszą przyjaciółką? Ty, która ją tak kochałaś, ty, która przechowywałaś dla niej w twem sercu najczystszy kwiat wspomnienia? Jakaż jest przyczyna zerwania stosunków.

Czy p. de Ségonnaux (Montbard) niepodobdobał się panu de Montbard (Ségonnaux), czy też p. Montbard (Ségonnaux) panu Ségonnaux (Montbard)? A może niezgoda powstała z waszej strony? Może przyczyną jest kobieca próżność lub jakaś drobnostka, której z pewnością już same żałujecie?

Cokolwiek zaszło, mam nadzieję, że się pojednacie i że odnowią się wasze przyjaźne stosunki.

Przypomnij sobie drogie dziecię słowa pisma śtgo i przebacz tym, którzy cię obrazili. Tem ucieszysz

Twoję dawną przyjaciółkę
Adelajdę de Sainte-Egline
née de la Houspillère.

P. S. Proszę uprzejmie złożyć odemnie ukłony panu Montbard (Ségonnaux).

Germaine de Montbard do madame de Sainte-Egline.

Boisnemetz 17 listopada.

Szanowna Pani!

Powiedziano jej prawdę. Nigdy już nie chcę widzieć pani de Ségonnaux! Serce mi się krwawi na myśl o tem postanowieniu, ale należało mi je uczynić w interesie mego szczęścia, mego pokoju.

W dzień przybycia do Paryża byłam na obiedzie u pani de Ségonnaux, i oto już po kilku chwilach wywiązała się taka sympatja między nią a moim mężem, taka harmonja myśli, że wnet poznałam całe niebezpieczeństwo. Powróciliśmy zaraz do Boisnemetz, aby tu spędzić zimę. Mój mąż nie pożałuje tego; on lubi wieś zupełnie tak samo, jak... pani de Ségonnaux. Konie, jak pani de Ségonnaux!... łowy, — zawsze i wszystko, jak madame de Ségonnaux!

Za pośrednictwo w małżeństwie jestem pani bardzo wdzięczna, bo czuję się w istocie szczęśliwa. Czyż nie uczyniłaś pani zadość wymaganiom szczęścia, kojarząc mnie z panem de Montbard, który w rozmaitych rzeczach, jeżeli nie we wszystkiem różni się ze mną co do gustu.

I jak dobrze zrobiłaś pani, że nie ożeniłaś go z Zuzanną; ponieważ oboje widzą wszystko w jednakowem świetle, więc staliby się okropnie nieszczęśliwemi.

Przyjmij pani wyrazy najgłębszego szacunku od

wicehrabiny de Montbard.

P. S. Nie jestem wprawdzie w moim mężu zakochana do szaleństwa, ale bardzo go lubię.

Zuzanna de Ségonnaux do madame de Sainte Egline.

Paryż 17 listopada.

Czcigodna pani!

Za list składam uprzejme dzięki, chociaż nie może on zmienić mojej decyzji.

U mnie, w moim domu, przy moim stole, gdzie czekało ją tak serdeczne przyjęcie, pani de Montbard pogardziła kardynalnemi zasadami gościnności.

Zaledwie pięć minut upłynęło od przybycia tej pani, a między nią i moim mężem zdawał się przepływać zagadkowy prąd elektryczny.

We wszystkich sprawach jednakowy gust... jednakowe zapatrywania... jednakowe wytyczne punkty, do oceny życia.

„O, pan masz słuszność!... Tak samo ja sądzę“... jeszcze raz „tak samo, jak ja i w nieskończoność „tak samo“. W ten sposób spędzili cały wieczór... Nie dałam tego po sobie poznać, ale zrozumiałam, że pomimo teorji, twierdzącej coś wręcz przeciwnego, dwoje ludzi o usposobieniach tak podobnych nie może pozostawać w pobliżu siebie bez narażenia się na niebezpieczeństwo.

Nie poróżniłam się z Germaine, ale już nigdy jej nie obaczę... Oto wszystko!

Kończę zapewnieniami najgłębszego poważania.

Zuzanna de Ségonnaux.

P. S. Pan de Ségonnaux nie jest wprawdzie moim ideałem. ale przyznaję się, że go lubię.

Wyciąg z notatnika pani de Sainte Egline.

18 listopada.

Próba: brunet z brunetką, blondyn z blondynką — nie powiodła się. Na przyszłość uważać na to, aby kolory mięszać.

byłoby najwłaściwszem zniesienie prowincji poznańskiej i przyłączenie obwodu rejencji bydgoskiej do Prus Zachodnich, a poznańskiego obwodu do Szląska. — Przyłączenie obwodu rejencji bydgoskiej do Prus Zachodnich dałoby się łatwo przeprowadzić, a Prusy Zachodnie przez otrzymanie tego obwodu nie powiększyłyby się ponad normalny obszar prowincji. Ekonomiczne też i komunikacyjne stosunki obwodu rejencji bydgoskiej, który już co do ziemstwa kredytowego należy po części do Prus Zachodnich, ułatwiają zlanie się jego z pomienioną prowincją w jednolity organizm prowincjonalny. — Przyrost, jakiby powstał stąd dla maleńkiej polskiej mniejszości w sejmie prowincjonalnym, nie byłby wcale niebezpiecznym, gdyż Niemcy mieliby zawsze większość.

„Nieco trudniej przedstawiałoby się przyłączenie obwodu rejencji poznańskiej do Szląska. Szląsk musiałby w takim razie także być podzielonym. Nie należałoby także łączyć obwodu rejencji opolskiej z obwodem rejencji poznańskiej w jedną prowincją. W Szląsku samym opozycja przeciw podziałowi tej prowincji jest wielką. Jak wielkie przecież przedstawiałyby się wobec tego trudności, ustąpić one powinny wobec konieczności zabezpieczenia niemieckości przed polskiemi dążnościami.

„W każdym razie należałoby gruntownie zastanowić się nad tem, czyby w interesie niemczyzny podział W. Ks. Poznańskiego nie był na czasie.“

Tak brzmi w streszczeniu artykuł *Post*, zapowiadający nowe anti-polskie zakusy.

W pobliskiej od Horyhorek (gub. mohylewska) wsi Kozianach włościanie od dawnych czasów dzierżawili grunta. Dotąd w wypłatach dzierżawnych byli bardzo akuratni, ale w tym roku, gdy nadszedł termin opłaty, wręcz odmówili wypłacenia należnych 500 rubli. Wskutek skargi księcia Lubomirskiego przybył do Kozian komisarz z władzą gminną dla egzekucji wyroku sądowego; gdy jednak stawiano mu opór, wezwał on do pomocy stanowego pristawa z uriadnikami. Włościanie stawili opór tym razem z kijami w ręku, wskutek czego wezwano horeckiego isprawnika; ten ostatni, wobec wyzywającej postawy włościan i pogróżek: „kiedy bić się, to bić,“ zatelegrafował o zajściu do gubernatora p. Dembowieckiego, który przysłał dwie roty żołnierzy. Opór ten w tym wypadku, jak w wielu innych, podżegany był przez urlopowanego żołnierza, który, opierając się na swojej powadze, wmówił włościanom, że byle mu dostarczyli pieniędzy na podróż do Petersburga, wyjedna u władz wyższych odebranie ziemi od obywateli i rozdanie jej pomiędzy włościan. Naturalnie ten socjolog domorosły za pomysłowość swoję nie uszedł także kary.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Turylcze, w powiecie borszczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Dr. August Balasitz, nadzwyczajny profesor austrjackiej procedury w sprawach cywilnych na wszechnicy lwowskiej, został mianowany zwyczajnym profesorem tego przedmiotu.

P. Franciszek Tepa, artysta-malarz, we Lwowie zamieszkały, otrzymał tytuł nadwornego malarza panującego księcia Lichtensteina.

Dr. Władysław Kastory otworzył kancelarję adwokacką w Krakowie, w domu profesora Korczyńskiego, przy ul. św. Krzyża l. 3.

Karol Rechbauer, b. prezydent Izby posłów, tknięty zeszłego roku paraliżem, z którego wyleczył się pozornie, zapadł obecnie ponownie na zdrowiu. Ostatnie telegramy z Aussee, gdzie dr. Rechbauer przebywa, przynoszą wiadomość o znacznem pogorszeniu.

Dr. Rechbauer, urodzony w roku 1815, liczy obecnie lat 71.

Odznaczenie. P. Emeryk Pietschko, wicekonsul austrjacki w Warszawie, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Zmarli. W Kołodziejowie pod Stanisławowem, zgasł emerytowany proboszcz gr. kat. ks. Pankracy Szeparowicz, ojciec przedwcześnie zmarłego, powszechnie znanego operatora.

We Lwowie zmarł Mikołaj Woliński, obywatel i były radny miasta, właściciel zakładu ogrodniczego.

Bal na korzyść weteranów odbędzie się dnia 28 b. m. (w sobotę) w Swoszowicach pod Krakowem. Urządzeniem tej zabawy zajmuje się komitet, złożony z panów dra Biesiadeckiego, Ludwika Gołuchowskiego, Andrzeja br. Konopki i Sobiesława hr. Mieroszowskiego. Na gospodynie zaproszono panie: Stanisławową Pareńską, Władysławową Halerową, Andrzejową baronową Konopkową. Obowiązki gospodarzy przyjęli panowie: Henryk br. Konopka, dr. Stanisław Pareński i Józef hr. Stadnicki, właściciel zakładu i weteran z r. 1831.

W Reichenhall w Bawarji, zmarła Olga ze Stonawskich Walterowa, żona starszego komisarza górniczego, p. Henryka Waltera.

Srebrne wesele. Hr. Janowie Tarnowscy z Dzikowa obchodzić będą w dniu 28 b. m. w Dzikowie, jubileusz 25-letniej rocznicy zaślubin. Ze wszystkich sfer towarzystwa, popłyną w tym dniu serdeczne życzenia ku domowemu ognisku rodziny, której imię w kraju tak powszechnym otoczone jest szacunkiem i czcią.

Dobra Melsztyńskie, będące dotąd własnością Karola hr. Lanckorońskiego, przeszły kontraktem, zawartym we Lwowie, na własność hr. T. Komorowskiej, za kwotę 450.000 zł. pod nader ułatwionemi warunkami spłaty ceny kupna. Jestto jeden z najpiękniejszych kluczów w Galicji, do którego należą: Melsztyn, Łuskawice, Harzowice i Zakliczyn.

Wakuje zastrzeżona wysłużonym c. k. podoficerom, posada posługacza przy fizykalnym instytucie wszechnicy w Krakowie, z terminem podań do 1 paźdz. b. r.

Z puszczy białowiejskiej. Rok bieżący był nader pomyślny dla nielicznych już żubrów, zamieszkujących puszczę białowieską.

W roku zeszłym, w ciągu całej wiosny i lata, żubry ucierpiały wiele od przeróżnych chorób, obecnie są zdrowe a nawet rozmnożyły się dość znacznie, gdyż przybyło 50 młodych.

Do nauczycielek. W mieście powiatowem Kamionka Strumiłowa, poszukuje się nauczycielki z kwalifikacją dla szkół ludowych, językiem francuskim, muzyką i robotami ręcznemi. Nadmienia się zarazem, że w Kamionce Strumiłowej nie ma żadnego konwiktu, jak niemniej żadnej nauczycielki, ani nauczyciela do muzyki i języka francuskiego. Założyć się mający konwikt, będzie pozostawał pod nadzorem komitetu. Oferty najdalej do dziesięciu dni mają być wniesione na ręce ks. Michała Cegielskiego, proboszcza w Kamionce Strumiłowej.

„**Kurjer Lwowski**“ żywiący dziwną animozję do reprezentacji powiatu Żydaczowskiego, przedrukował w numerze z 26 b. m. artykuł z *Diła*, wymierzony przeciw byłemu prezesowi tamtejszej Rady powiatowej drwi J. Wernickiemu.

Diło robi zarzut drwi W., że złożywszy swój urząd i oddawszy urzędowanie swemu zastępcy ks. Łopatyńskiemu, „bezprawnie“ objął napowrót urzędowanie, pomimo, że wybór nowego prezesa został już przeprowadzony, a tylko dotąd nie uzyskał najwyższego zatwierdzenia.

Owóż na ten zarzut możemy *Diło* i *Kurjera* upewnić, że w tym wypadku dr. W. postąpił zupełnie legalnie, a nawet w moc §. 14 ustawy o reprezentacji powiatowej ciężył na nim obowiązek pełnienia swego urzędu tak długo, dokąd nowy prezes w urzędowanie nie zostanie wprowadzonym.

Że taka interpretacja ustawy jest rzetelną, dowodzi fakt, iż Wydział kraj. rozstrzygnął spór między dr. W. a ks. Ł.. na korzyść pierwszego.

Jubileusz. P. Zulauf c. k. starosta w Horodence, obchodził w tych dniach 40 letni jubileusz służby rządowej. Z tej sposobności skorzystali przedstawiciele wszystkich warstw społecznych powiatu horodeńskiego, ażeby powszechnie szanowanemu jubilatowi złożyć hołd uznania, uczcić jego wysokie zalety towarzyskie i wywdzięczyć się niejako za niezwykły takt w kierowaniu urzędem. Szczególniej podnieść należy hołd złożony jubilatowi przez reprezentację powiatową oraz naczelników gmin wiejskich. Reprezentacja powiatu, w dniu 18 bm. w pełni zebrana, po złożeniu życzeń dla cesarza, ofiarowała mu na pamiątkę srebrny puhar z stosownym napisem. W imieniu zebranych obywateli przemówił p. L. Cieński podnosząc jako cel oddanie czci zasługom, które jubilat 40-letnią pracą zdobył, pełniąc obowiązek z godnością i w najtrudniejszych dla kraju czasach i współdziałając z pożytkiem w sprawach powiatu. Wyraził też życzenie, by jeszcze długo na stanowisku pozostał. Imieniem miasta przemówił p. Rom., dziękując za opiekę i staranność przez 17 lat doznawaną. Wicedziekan ks. K. w imieniu duchowieństwa ruskiego podniósł z przyjemnością, że może nigdzie w kraju duchowieństwo ruskie ze strony władzy nie doznawało tak odpowiedniego i względnego traktowania, jak ze strony jubilata. Sędzia Szym. określając trudne stanowisko urzędnika politycznego, podniósł umiejętność w godzeniu

---

Mały Fejleton.

Nowa serja „szczytów.“

Szczytem dóbr doczesnych jest niezawodnie piękność. Już przeczuwam, że niejedna z nadobnych czytelniczek spodziewa się w tym ustępie znaleść aluzję do siebie. Niestety mimo całej rycerskiej szarmanterji w imieniu prawdy oświadczyć mi wypada, iż szczyt piękna stał się chyba udziałem Artura Gogowskiego. Tak przynajmniej wnosić można z podsłuchanej rozmowy lwa naszych salonów, z pewnym przyjacielem:

— Do stu butelek szampana! Pyszny garnitur! Gdzie dałeś go sobie zrobić?

— W Rzymie!

— Proszę! Przecie, o ile mi wiadomo, nigdy tam nie byłeś. Jakże więc rzymski krawiec mógł wziąć ci miarę?

— W bardzo prosty sposób. Napisałem mu: Przyszlij mi pan dwa garnitury. Miarę proszę wziąć z Apolina Belwederskiego.

Ten sam pan Gogowski ma rozmaite charakterystyczne wyrażenia. Tak np., aby określić szczyt swego podziwu na widok wieży marjackiej w Krakowie, zawołał:

— Doprawdy, bardzo spiczasty l o k a l!

Mimo poziomości miewa i scena swe szczyty. Bohaterki koturnu używają rozmaitych sposobów do reklamy i niejeden szczyt w tym zakresie został ich rączkami wzniesiony. Któż nie zna dowcipnego figla jednej z najjaśniejszych naszych gwiazd teatralnych? Umiała ona nawet trzeźwych Amerykanów wziąć „na kawał“, a równocześnie urządzić dla siebie wyśmienitą reklamę.

Przybywszy do Montreal wręczyła właścicielowi hotelu ciężką żelazną szkatułę z djamentami od cesarza rosyjskiego wartości 90.000 dolarów. Nie chciał na siebie przyjąć odpowiedzialności ów mąż lękliwy i artystka uprosiła policję do straży nad klejnotami za stosownem wynagrodzeniem. Jakoż uchronili je detektywi, a wiadomość o klejnotach przebiegła całą Amerykę. Publiczność płynęła olbrzymim strumieniem na występy artystki, którą biały car obdarzył tak sowicie. Niezawodnie, był jej talent wielką siłą atrakcyjną, ale i djamenty nie mało przyczyniły się do uznania. Djamenty! Dar cesarza rosyjskiego! Wartości 90 tysięcy dolarów! Dopiero po odjeździe pomysłowej pani, dowiedziała się publiczność o całej prawdzie: Djamenty były imitacją zakupioną w Londynie za 35 dolarów!

Nie jestże to szczyt reklamy?

A teraz szczyt naiwności:

„Naiwna“ teatru w X. ma dwóch adoratorów i przypuszcza na pewno, że jeden z nich zawiedzie ją — do ołtarza!

Na szczyt symboliki dostał się jakiś Niemiec w Berlinie. Czytaliście o nim państwo niedawno? W teatrze berlińskim Walhalla podano pewnej benefisantce z orkiestry olbrzymi bukiet. Jakież było jej zdziwienie, gdy na posłaniu róż i fjołków ujrzała — małe psiątko. Ofiarodawca chciał niezawodnie zamanifestować swą wierność, bo jak wiadomo, pies jest tej cnoty symbolem. Ciekawa jednak rzecz, coby się stało, gdyby ów jegomość życzyć chciał artystce powodzenia. Tego rodzaju życzenia mają jako symbol — krowę.

Szczyt podobieństwa zawdzięcza swe istnienie dwom siostrom, artystkom teatru w X. W jednej z nich zakochał się pewien zbluzowany panicz, ale w której — tego sam nie wiedział. Rozmowę rozpoczynał przeto zawsze od pytania:

— Czy to pani, czy siostra pani?

Powiadają, że pomimo tego zdarzały mu się rażące pomyłki co do osoby wybranej, nawet później kiedy już oplątawszy się w sidła „podobnych“, został jednej z nich mężem.

Komik tego samego teatru wyprodukował szczyt wymówki.

— Pan zawsze przychodzisz za późno, rzekł mu raz reżyser, kiedy mistrz komedji pojawił się w pół godziny po rozpoczęciu.

— Ale za to wcześniej wychodzę, odparł nieskonfundowany artysta.

Jako szczyt niedelikatności, figuruje na moim indeksie ustęp z pewnej warszawskiej recenzji teatralnej. „Możnaby sądzić, że p. X. Y. w roli Hamleta jest uosobnieniem.... sceny, gdyby nie ta różnica, że scena ma podłogę, a pan X. Y. głowę — zabitą deskami“.

Prasa warszawska fabrykująca ciągle wypadki „długowieczności“, wyniosła na tem polu „długowieczny“, szczyt roztargnienia.

Pamiętam notatkę następującej treści. „W Utopji zasnęła w Panu dnia (tego a tego) staruszka, nazwiskiem Niebylicka. Na podstawie pozostałych po niej papierów, przekonano się, że umarła właśnie w pierwszym dniu 125 tego roku życia. *Z jaką dumą spoglądać na nią muszą rodzice, jako na przykład starannego wychowania dzieci!*“

Reporterzy na roztargnienie nie zwykli chorować; owszem ludzkość zawdzięcza im niejeden szczyt bystrości.

— Mówiłem z nowym ministrem, kiedy leżał w łóżku — chwali się jeden.

— Ja — odpiera drugi — wcześniej. Ja mówiłem z nim, kiedy spał jeszcze!

Albo to:

Jednego dnia czyta publiczność: „Zawaliła się kamienica Chaimka Małkesa itd. itd. Z mieszkań-

sprzecznych interesów rozmaitych warstw ludności i wytrwałość mimo 40 lat pracy, nagrodzonej jednak, co prawda, ogólnym szacunkiem i sympatją. Dyr. S. dziękował za troskliwą opiekę rozwojowi oświaty dawaną i za wspieranie ubogich uczniów. Rzewnem też było przemówienie pana N. i ks. B. Obaj podnosili wyświadczone dobrodziejstwa, które o ich egzystencji i przyszłości decydowały i radzi byli, że im nadarzyła się sposobność złożenia publicznej podzięki. Izraelici wystąpili także z życzeniami i upominkiem. Rozumie się, że i wójtowie wiejscy jako swemu najlepszemu przełożonemu.

Poczta w Dżurynie nie jest wzorową. Gdyby można przypuścić, że na każdej poczcie w Galicji mogą się zdarzać podobne nieporządki jak w Dżurynie w doręczaniu listów i przesyłek adresatom, przyszłoby zachwiać się w wierze i ufności, którą pokładamy w naszej instytucji pocztowej. Twierdzimy to z całą stanowczością na podstawie własnego doświadczenia.

Przed kilku dniami wysłaliśmy jednej z naszych stałych abonentek, która wyjechała ze Lwowa do Dżuryna *Przegląd* pod jej nowym adresem, mianowicie do samego Dżuryna. Egzemplarz ten doszedł do Dżuryna, a tam na poczcie przekreślono adres abonentki, dopisano: „zmarł“ (ku największemu i przykremu naszemu zdziwieniu) i zwrócono numer pisma „retour“ do Lwowa.

Cóż my mieliśmy robić? Skoro poczta dżuryńska nie doręcza adresatce, my wstrzymaliśmy od tego czasu ekspedycję dalszych numerów. Aż tu dziś otrzymujemy srogi urgens od abonentki, cieszącej się, dzięki Bogu najlepszem zdrowiem, z zapytaniem, czem się to dzieje, że ekspedycję *Przeglądu* wstrzymano. Owóż nie nasza wina, ale urzędu pocztowego w Dżurynie, na którego dziwną manipulację tym razem nie zwracamy uwagi p. dyrektora galic. poczt i telegrafów, bo wiemy, że byłoby to nie zdrowo panu poczmistrzowi dżuryńskiemu.

Igraszki losu. Smutki i różne utrapienia spotykają ludzi zwykle dość wcześnie, a natomiast szczęście przybywa najczęściej zapóźno.

Dowodem tego jest fakt autentyczny, który się w tych czasach zdarzył w Warszawie.

W ubogiej izdebce maleńkiego domku za rogatką wolską mieszkała od dłuższego już czasu rodzina Antoniego Podolskiego, byłego obywatela ziemskiego, który — jak wielu innych — straciwszy majątek, osiadł w Warszawie, poszukując chleba dla siebie i swoich najbliższych. Biednemu człowiekowi musiało się nie powodzić, skoro po długiej walce i borykaniu się z losem zmuszony był z żoną i czworgiem dzieci zamieszkać w jednej ciasnej izdebce na przedmieściu.

Przed dwoma laty była chwila, w której się zdawało, że byt Podolskich się poprawi, a nawet może być świetny; zmarła bowiem krewna, bogata bezdzietna kobieta, zapisawszy panu P. cały swój majątek, ceniony na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Ale znalazła się jakaś niedokładność w testamencie i wylegitymowani bliżsi spadkobiercy nieboszczki wystąpili z procesem.

W dwóch pierwszych instancjach pan P. przegrał sprawę, wydawszy całkowicie resztę ocalonej fortunki. To przygnębiło do reszty biednego człeka i wpędziło w ciężką chorobę serca. Słabą nadzieję wygranej miał jeszcze pan P., powierzywszy sprawę na ryzyko pewnemu adwokatowi, który swoim kosztem wystąpił ze sprawą do senatu.

Tymczasem rodzina P. doszła do ostatecznej nędzy, graniczącej z widmem śmierci głodowej. Właśnie przed kilku dniami zameldował ktoś w biurze nędzy wyjątkowej o tych nieszczęśliwych potrzebujących szybkiej pomocy, gdy nazajutrz rano nadszedł od adwokata z Petersburga telegram, donoszący, że całkowita sukcesja jest P. przysądzona, a powodów skazano na zapłacenie kosztów.

Radosna ta wiadomość oddziałała na chorego pana P. tak silnie, że nie zdoławszy wymówić ani słowa, upadł nieprzytomny. Zdawało się, że to tylko omdlenie; lecz wezwany lekarz skonstatował nagły zgon pana P., któremu serce od silnego wrażenia bić przestało.

Wiadomość o majątku nie zrównoważyła strasznej rozpaczy wdowy i sierót.

Kilka osób, które odwiedziło tych nieszczęśliwych przez śmierć, a obdarzonych hojnie przez fortunę, widziało tylko rozpacz; o majątku zaś ani mowy nie było.

Zaczarowane skarby. W gminie czerwińskiej (w powiecie oszmiańskim, gubernji wileńskiej) stał się niezwykły wypadek:

W pobliżu wsi Bożyszcze znajdują się ogromne torfowiska, które lud prosty uważa za siedlisko djabła. — Według podań miejscowych miał tu zginąć niegdyś możny pan wraz z powozem i końmi. Duch jego ma się pokazywać po nocach i straszyć ludzi spokojnych. Wiara w tę nadzwyczajność jest tak silnie zakorzeniona, że w nocy każdy z bojaźnią spogląda na nieprzebyte torfowiska. Wśród ludu z opowieścią tą o tragicznej śmierci magnata łączy się jeszcze podanie, że wraz z nim poszły pod ziemię ogromne skarby w monecie złotej, które miał wieść ze sobą.

Opowieść o skarbach zachęciła dwóch śmiałków do spróbowania szczęścia. Byli nimi Antoni Krowczak i Jan Brownicki, młodzi włościanie ze wsi Bożyszcze. Uważając się za ludzi wolnych od przesądu i niby nie wierząc w istnienie duchów, chełpili się, że zdobędą skarby. Nikt nie dawał wiary ich przechwałkom, sądząc, że tylko brawują. Tymczasem śmiałkowie raz powzięty plan postanowili wykonać.

Suche lato bieżące sprawiło, że torfowisko wyschło prawie, przynajmniej napozór. Niebezpieczeństwo tedy było pozornie niewielkie. Jedynie myśl o duchu żywcem do piekła wtrąconego magnata czas jakiś powstrzymywała zapędy śmiałków. — Nareszcie w biały dzień (o godzinie szóstej rano) Antoni Krowczak i Jan Brownicki puścili się w drogę, pokrzepiwszy się przedtem dobrze gorzałką.

Upłynęło może minut kilkanaście, gdy naraz znika postać Jana Brownickiego. Lud poczyna głośno okazywać przestrach. Wszyscy się żegnają i modlą, o ratunku nie ma mowy. Wtem znika z powierzchni ziemi i drugi śmiałek, a jednocześnie zapada się torfowisko na znacznej przestrzeni... Ani o ratunku, ani o wydobyciu ciał śmiałków nikt nie pomyślał; wszyscy byli najmocniej przekonani, że to jest sprawa siły nieczystej. — Lud utwierdził się w mniemaniu, że torfowiska te mają być wrotami piekła.

Siedziba królowej rumuńskiej. Zajmujący opis siedziby królowej poetki — znanej pod pseudonimem Carmen Sylva — podaje pan Landau w *Didaskalia.*

Obszerna bibljoteka, zawierająca ozdobne wydania starannie zebranych dzieł, otwiera szereg komnat królewej. Z bibljoteki wchodzi się do budoaru dostojnej poetki; tu gość nie jest pewnym, czy się znajduje w pokoju, w ogrodzie, czy w lesie. Wszędzie rozpościerają się umiejętnie ustawione rośliny liściaste, dokoła pełno altanek, śpiewających ptaków, szemrzących wodotrysków, posągów, obrazów słynnych mistrzów, a wśród nich tu i ówdzie rozkoszne zaciszne ustronia. — W jednym rogu stoi rzeźbione dębowe biurko z krzesłem, istne arcydzieło, otoczone paprociami i roślinami liściastemi. Wszystkie meble, znajdujące się w tym jedynym może w swoim rodzaju budoarze, pokryte są artystycznemi haftami rumuńskiemi, przez królową dopiero w modę wprowadzonemi. Wielkie zwierciadła odbijają do nieskończoności fantastyczny a pełen poezji obraz królewskiego budoaru.

W drugim rogu wznosi się przybrany wieńcami, ukryty pod altaną z wielkich liściastych roślin katafalk, na nim zaś widnieje gipsowy odlew ukochanego a tak przedwcześnie zmarłego dziecięcia królowej. Firanki u okien zastępują paprocie i pnące się rośliny; szyby są artystycznie malowane: na jednych wyobrażone są kwiaty, na innych epizody z baśni i podań ludowych. — Nadto znajdują się jeszcze w budoarze rumuńskie krosna tkackie: królowa bowiem wzięła sobie za zadanie podnieść przemysł tkacki w kraju swoim i tym sposobem przyjść z pomocą uboższej ludności rumuńskiej.

Na oknach przylegającej do budoaru sypialni znajduje się ilustracja baśni o siedmiu krukach. — Meble są z wielkim artyzmem rzeźbione, a istne arcydzieło stanowi baldachim, unoszący się nad łożem królewskiej pary, gdzie widnieje wyrzeźbiony wiersz królowej, zawierający życzenie, żeby dostojny małżonek w pokrzepiającym śnie znalazł spokój po trudach i troskach dnia całego. Do sypialni przytyka garderoba królowej, będąca jednocześnie pracownią dostojnej poetki.

O godzinie czwartej Carmen Sylva opuszcza już łoże i przy małej lampce olejnej rozpoczyna swą dzienną pracę umysłową. — Ponad biurkiem wisi portret jej ojca, księcia Wied, a na prawo wizerunek króla z lat chłopięcych.

Królowa uprawia też sztukę malarską, a sypialnia jest pracownią jej artystyczną.

O plotkarkach. Psycholog angielski Bukking dowodzi, że największa ilość plotkarek rekrutuje się z kobiet niezamężnych po 35 latach, i dochodzi do wniosku, że państwo własnem staraniem w interesie społeczeństwa powinno je za mąż wydawać.

W tym celu Bukking proponuje otwarcie zakładów komisowych, w których na koszt rządu sortowanoby mężczyzn celem dostarczania małżonków doletnim pannom. — Bukking twierdzi, że mnóstwo panien tylko dlatego zostaje w dziewiczym stanie, że nie ma kto niemi się zająć; bo albo matki ich

---

ców nikt nie wyszedł żywy“. Pokazuje się potem jednak, że owszem, nikogo nie spotkało nieszczęście. Skutkiem tego na drugi dzień pojawia się sprostowanie omyłki uczynionej „w pośpiechu przez zecera“. — Odnośny ustęp miał opiewać: *„Z mieszkańców nikt nie uszedł nieżywy“.*

Ulubionem polem szarżowanej humorystyki, jest małżeństwo.

Oto szczyt uprzejmości małżeńskiej. Magik pokazuje cudowną szafę. „Teraz, mówi otwierając drzwiczki, niech która z pań wejdzie do środka. Następnie szafę zamknę, a kiedy ją otworzę, dama zniknie bez śladu!“

Jeden z gości (po cichu do żony): „Moja droga, może ty spróbujesz?“

Szczyt sprawiedliwości.

Mąż umiera.

— Przeznaczam mej żonie dochód dożywotni w kwocie 1000 złr. Czy napisałeś już panie notarjuszu?

— Tak, ale ona jest młoda i może jeszcze drugi raz wyjść za mąż, co ma się stać wtedy?

— Wtedy, tj. na wypadek powtórnego zamążpójścia, ma pobierać 2000 złr. rocznie.

— Jakto? Dwa razy tyle co we wdowieństwie?

— Naturalnie! Kto się z nią ożeni, ten już zasłuży sobie, niechże przynajmniej dostanie co za to.

Szczyt otwartości.

— Cóż zięciu? Powiedz mi szczerze: czy moja córka nie jest wzorową żoną?

— W istocie! Nie mogę się na nic uskarżać, chyba na to, że nie wyrzuciłeś mnie pan, kiedy prosiłem o jej rękę.

Szczyt ostrożności jest dziełem panny Y., która wobec swego konkurenta nazywała matkę — ciotką.

— Wybacz mamo usprawiedliwiała się przed rodzicielką, — ale pan U. ma zamiar starać się o mnie na serjo, a widać mu po nosie, że się boi mieć teściowę.

Biedne te teściowe! Łobuzy humorystyczni ciągle na nich wystrzępiają swe usta. Oto np. szczyt szczęścia:

— Dla czego jesteś tak uradowany? Czy może trafiłeś główną wygraną?

— Ach, jeszcze więcej! Teściowa zakochała się w moim kuzynie i wychodzi za mąż!

Z drugiej znowu strony skomponowano szczyt nieszczęścia. Dzieje się to oczywiście w kraju rozwodów we Francji.

Po licznych ambarasach udało się wreszcie stroskanemu małżonkowi wyjednać sobie rozwód. Nie o pozbycie się żony chodziło mu, jeno o pozbycie się teściowej. W kilka lat później zawiera separatysta drugie małżeństwo, lecz — o zgrozo — dostaje się znowu pod tę samą teściowę, bo ona, jako wdowa, wyszła za mąż za ojca jego żony. W tym wypadku zbiegł się przeto szczyt nieszczęścia ze szczytem zemsty.

Szczyt dokładności powstał pomiędzy pedantycznymi Niemcami. W Zehdenik w Marchji Brandenburgskiej skazano pewnego chłopca za kradzież w lesie na 5 marek 40 fenigów, względnie na 5 dni więzienia. Ponieważ jednak złożył on tylko 5 marek, więc musiał odsiedzieć resztę kary tj. pozostał pod kluczem dokładnie przez 8 godzin i 53 minut.

Natomiast szczyt ogłędności przypisać należy Jankesom. W Chicago zastrzelił się niedawno senzal nazwiskiem John. Skoro dowiedziano się o tem na giełdzie, wysłali przyjaciele jednego z pośród siebie, do żony samobójcy, aby ją uwiadomił o fatalnym wypadku o ile możności najoględniej. Delegat dzwoni do drzwi i staje w obec pani domu.

— Czy tu mieszka wdowa John? — pyta.

— Zapewne myślisz pan o p a n i John.

— Nie! Mówię wyraźnie: wdowa John.

A kiedy biedna kobieta wytęża weń wzrok osłupiały, senzal tryumfujący wyciąga rękę.

— Wdowa John! — rzecze założmy się!

Szczyt oszczędności znany jest we Lwowie doskonale. Wynalazek to ludzi, którzy, aby nie zapłacić t. z. „szpery“ wracają do domu — rano.

W Paryżu szczyt oszczędności można było spotkać u pewnej rodziny. Tylko syn ku wielkiemu utrapieniu rodziców uchodził za rozrzutnika. Skutkiem tego przychodziło nieraz do żywej wymiany zdań między nim i ojcem...

— Nie można sobie już poradzić z tobą, — zawołał raz ten ostatni. — W twoim wieku byłem tak oszczędny, że wychodząc z twą matką liczyłem nawet jej kroki.

— Cóż ona robiła?

— Kontrolowała moje.

Wreszcze jeszcze jeden szczyt — szczyt fatalności. „Zabity“ Anglik, który nie umie ani słowa po francusku, przybywa w Paryżu do restauracji. Poważnie przejrzawszy niezrozumiały spis potraw, wskazuje garsonowi palcem, co ma mu przynieść.

Trafił na buljon. Drugim razem kiedy znowu w podobny sposób wydał garsonowi polecenie, przyniesiono mu żółwiową polewkę.

— Ha, — myśli sobie Anglik — może tu taki zwyczaj, że się jada przy obiedzie dwie zupy.

Ba, lecz trzecim razem pojawia się rosół z kluseczkami. Zirytowany syn Albionu odwraca kartę i wskazuje na ostatnią pozycję... Przyniesiono mu wykłówacze do zębów!

Al. Z.

są niedołężne, albo nie żyją. — Chąc tym brakom zaradzić, proponuje instytucję, na otwarcie której na ręce aldermana w Newcastle złożył 1000 funtów. O, czemuż Lwów nie posiada takiego dobroczyńcy!

Walka z opryszkiem. Osławiony opryszek Łuka Sienicz, który w ostatnich czasach z szczególną zuchwałością broił w Dalmacji na granicy Czarnogóry, wpadł nareszcie w ręce sprawiedliwości, ale już jako trup. Długo nie można było zuchwałego zbrodniarza przychwytać, mimo że wysyłano za nim liczne oddziały żandarmerji, gdyż opryszek po wykonaniu każdego napadu cofał się — z rzadkiem szczęściem na terytorjum czarnogórskie, gdzie był zupełnie pewny swej skóry, mimo iż rząd tamtejszy wysoką cenę nałożył na jego głowę. Nareszcie jednak udało się dosięgnąć zbójcę w chwili właśnie, gdy zamierzał wykonać jednę z swych operacyj, wymagającą niezwykłej, szalonej odwagi. Przeszedłszy już przed kilku dniami granicę czarnogórską na czele całej bandy opryszków, obsadził nimi drogę między Cepeliną a Tanikiem i zaciągał wszystkich podróżnych zaskoczonych na owej przestrzeni do pobliskiego odwiecznego lasu, gdzie ściągał z nich wszystką odzież i nagich trzymał w uwięzi, iżby nie alarmowali okolicy. W ten sposób złupił już blisko dziesięciu podróżnych, gdy wreszcie nadszedł strażnik skarbowy (Finanzwach-Aufseher) który przy spotkaniu z opryszkiem wystrzelił kilka razy. W zamieszaniu powstałem skutkiem tego między opryszkami udało się uwięzionym ofiarom umknąć i zaalarmować okolicę. Natychmiast wyruszył tedy do Cepeliny patrol piechoty, a zarazem i oddział żandarmerji. Ten drugi natknął niebawem na bandę opryszków i rozpoczął ogień. Już przy pierwszych strzałach otrzymał Łuka Sienicz trafny postrzał, który mu lewą nogę zgruchotał. Ciężko ranny nie poddał się jednak, ale na zdrowej nodze podskakując cofał się twarzą ku żandarmom, strzelając ustawicznie ku nacierającym. Niebawem nadbiegł oddział piechoty i rozpoczął również strzelaninę. Skutek był taki, że naprzód strzaskano strzelbę opryszka, a dwa inne strzały ugodziły go w prawe udo. Twardy zbój i teraz jeszcze nie chciał się poddać.

Strzelając z pistoletu cofnął się, z wytężeniem wszystkich sił do jamy w skałach Karstu i zasłonił kamieniem. Tam siły opadły go zupełnie i gdy dotarto do jamy, znaleziono śmiałego herszta drgającego już konwulsyjnie w uściskach śmierci. Reszta zbójców rozpierzchła na wszystkie strony i dopiero na drugi dzień udało się żandarmom położyć jednego z nich Gjukę Babicza. Inni uciekli do Czarnogóry.

Liczba robotników, zasypanych niedawno gruzami zapadłego w Karlsruhe domu przy ulicy Uhlanda, wynosi ogółem 24, z których dotąd wydobyto 8-iu nieżywych, a 6-iu ciężko ranionych. Słaba jest nadzieja wydobycia 10-iu brakujących jeszcze żywymi, jakkolwiek roboty ratunkowe prowadzone są z wielką energją. Budowniczy, który dom stawiał, p. Kirchenmayer został aresztowany.

Warjat w bazylice św. Piotra. — Przed kilku dniami policja w Rzymie została zawiadomioną, że w kościele św. Piotra na „logii", z której prowadzi zamknięte przejście do Watykanu, stoi wieśniak z siekierą i usiłuje wyrąbać ścianę. Jakoż policjanci udali się na wskazane miejsce, gdzie znaleźli chłopa z Recoaro, nazwiskiem Dominik Storti, który im oświadczył, że pragnie wyrąbać otwór w murze, aby się przezeń dostać do mieszkania Papieża i uprosić Ojca św. o błogosławieństwo.

Szaleńca, który po galerjach, kratach i filarach dostał się do „logii", przyaresztowano i oddano do domu obłąkanych.

Korespondencja od redakcji. *WPanu G. K. w Wieliczce.* Niechże Szanowny Pan nie traci krwi zimnej, bo to szkodzi po szczawnickich kąpielach, a mybyśmy tak chcieli, żeby wszyscy godni ludzie cieszyli szę jak najlepszem zdrowiem. — Co do sprawy, o którą Panu idzie, to po cóż ją poruszać? W lepszych już ona teraz rękach, jak dziennikarskie, bo w ministerjalnych. Tam — wiemy to na pewne — dobrze nad nią myślą, i prosimy wierzyć, że wymyślą. Tylko Pan wie, jaka to trudna sprawa, i jaka to ciężka maszyna ta biurokracja. — Trzeba cierpliwości; dłużej się czekało.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o sztukę flaneli zielonkowatej z czarnymi pasami, wart. 14 zł.; mały scyzoryk z rogową oprawę z trybuszonem; kożuch barankowy biały i płótniankę.

Z g u b i o n o pularesik z kwotą 1 zł. 76 ct. z dwoma guziczkami z perłowej macicy, w tramwaju; złotą broszkę wężykowatą z kamyczkami pośrodku tejże, wart. 10 zł. na ulicy Szpitalnej; bursztynową cygarniczkę z obrączką niklową; zastawniczą kartkę banku kredytowego do l. 14.564 na dwa zegarki.

Z n a l e z i o n o sześć sznurków korali, obok wojskowego szpitala przy ul. Łyczakowskiej.

Z a k w e s t j o n o w a n o koc w białe i żółte pasy.

S k r a d z i o n o w Malczycach pod Lwowem rolnikowi, Iwanowi Jarynicowi, w nocy na 19 bm. z pastwiska parę koni, karego i czerwoniawego, 16 miary, wart. 120 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Bukareszt 26 sierpnia. (O północy.) Bułgarski marszałek dworu wyjeżdża właśnie naprzeciw księcia, o którego wyjeździe z Reni do nieznanego jeszcze miejsca pobytu ma tutaj nadejść wiadomość. Marszałek otrzymał polecenie wezwać księcia, aby niezwłocznie przez Rumunję gdzie zastanie deputację bułgarską, powrócił do Bułgarji.

Berlin 26 sierpnia. *Nordd Allg. Ztg.* wyraża się o odmownej odpowiedzi berlińskiego magistratu na zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości peszteńskiej, jako o braku taktu politycznego. Łatwo pojąć, iż obchodzenie się Węgrów z Niemcami w Siedmiogrodzie, musiało obrazić uczucia Niemców, ale uczynimy lepiej — powiada wymieniony dziennik — jeśli przypomniemy sobie to, co nas z Węgrami łączy, a zapomniemy o tem, co nas od nich oddziela.

Petersburg 26 sierpnia. (2 popołudniu). Książę Aleksander, którego p r z e d w c z o r a j odstawiono do Reni, przyjechał *via* Podwołoczyska do Austrji, jako wolny. Alarmujące wieści o sytuacji bułgarskiej, podawane przez dzienniki, są co najmniej, przesadzone. *Nowosti* i rosyjska *Petersb. Gazeta* twierdzą, iż rosyjska interwencja jest tem bardziej wskazana, że wybuchła tam anarchja. *Nowosti* zaznaczają tylko, iż rosyjska interwencja mogłaby zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się zamieszek na bałkańskim półwyspie, zaś *Gaz. Petersb.* sądzi, iż Rosja nie powinna uciekać się na razie do militarnej okkupacji Bułgarji, ponieważ sam spokój Bułgarji nie wart tej krwawej ofiary.

Sofja 26 sierpnia. Po udzieleniu dymisji rządowi prowizorycznemu utworzył Karawełow rząd nowy, na którego czele zamianowani zostali regentami Stambułow i Nikoforow, do ministerjum zaś weszli: Stojłow dla spraw zewnętrznych, Radosławow dla spraw wewnętrznych, Iwan Geszów mianowany został ministrem skarbu, Oroszakow sprawiedliwości, Ranow wojny, Todor Jowanczow oświecenia.

W wystosowanej w tej mierze do bułgarskiego narodu proklamacji, powiada Karawełow, iż z powodu ostatnich zajść, które przyprowadziły kraj do niebezpiecznej niepewności i aby wydobyć ojczyznę z drogi bez wyjścia, na którą ją wepchnięto, obejmuje on zarząd kraju w nadziei, że poprze go naród i oznajmia, że pod jego przewodnictwem ukonstytuował się rząd powyższy.

Panuje zupełny spokój. Minister spraw zewnętrznych wystosował do dyplomatycznych ajentów następujący okólnik:

Skutkiem ustąpienia majora Grajewa (ministra spr. zagr. w rządzie uzurpatorskim) i podania się prowizorycznego rządu do dymisji, jakoteż dla utrzymania spokoju i porządku w kraju, utworzył się rząd nowy. Uwiadamiając Pana o tem w imieniu tego rządu, proszę, abyś przedstawił go swemu rządowi do uznania. Żywimy niezłomną nadzieję, że mocarstwa, które złożyły tyle dowodów życzliwości dla Bułgarji, użyczą nam pomocy w trudnem położeniu, w którem się ona znajduje.

Sofja 24. sierpnia. Wieczorem wobec protestu całej prowincji ustąpił rząd prowizoryczny, a utworzono natomiast przewidzianą w ustawie regencję, w której skład weszli: Karawełów, Nikoforow i Stambułów. Regencja zajmie się utworzeniem gabinetu. Armja stanęła po stronie regencji.

Dżurdżewo 26. sierpnia. Proklamacja datowana z Tirnowa i podpisana przez Stambułowa, jako prezydenta reprezentacji narodowej i przez Mitkurowa, jako naczelnego komendanta armji opiewa: „W imieniu księcia Aleksandra i Sobranja oznajmiam, że na razie objąłem kierownictwo prowizorycznego rządu w Sofji i względem każdego, kto się nie podda ustawom, postąpię wedle rygoru prawa. Mianuję generalnym komendantem p. Mitkurowa, oddaję mu całą cywilną i wojskową egzekutywę, przeto każdy winien się poddać jego rozkazom. Wzywam naród bułgarski do obrony kraju i korony przed zdrajcami, którzy naszego bohaterskiego i ukochanego księcia strącili z tronu. Oby pozwolił Najwyższy, aby ręka narodu i armji dopomogła nam do obrony wybranego przez naród, ukochanego księcia. Niech żyje książę Bułgarji Aleksander !"

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 sierpnia 1886.

Hotel Francuski: Dr. D. Mołczkowski z Halicza. S. Loewensohn z Tarnopola. L. Reiner z Wiednia. J. Wawrausch z Gwoździca.

Hotel Żorża: J. hr. Orłowski z Jarmuliniec. K. Englisch z Krakowa. B. Cocri z Jass. S. Sarnecki z Turynki. E. hr. Balsche z Jass. R. Popławski z Rosji. K. Ochocki z Małaszkowic.

Hotel Europejski: M. Missberger z Mikuliniec. J A. Grabowski z dolnej Brzany. S. Ochocki z Wierzbowca. K. Pruszyński z Litwy. S. Zudminowski z Gorlic. A. Mörk von Mörkenstein z Krakowa. Matsching z Tarnopola.

Hotel Langa: E. Witbowski z Przemyśla. G. Rozborski z Rawy ruskiej. S. Janiszewski z Dzwiriacza. L. Heller z Saaz.

Hotel Angielski: Dr. J. Dylewski z Czerniowiec. T. Żelechowski z Korczowa. A. Bieliński z Rosji. J. Gąsiorowski z Brzeżan. A. Gelber z Wiednia. E. Michałowski z Turki.

Hotel Krakowski: J. Krasowski z Doliny. Dr. A. Kisielewski z Krakowa. J. Werchratzki z Stanisławowa. W. Wiśniewski z Złoczowa. W. Laskiewicz z Dobromila.

Z zbożowych targów.

25 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 85—8 25	7.80—8.10	7.75—8.10	8.——8.60
Żyto	5.85—6.20	5.65—6.05	5.60—.—	6.——6.25
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.—	5.60—6.75	6.——7.50
Owies	5.25—5.80	5 35—5.50	.——.—	.——.—
Groch	6.— 10.—	6.— 9 50	6.— 8.50	.——.—
Wyka	— —	.——.—	.——.—	.——.—
Rzepak	9 — 9.20	9.——.—	9.— —	9.— 9.25
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44.—50.—	43.—50.—	43.—50	45.—50.—
Konic. biała.	45—65·	—.——.—	—.——.—	—— ——
Konic. szwed.	—— ——	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 24 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	50	194	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	50	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	15	103	15

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski . .	5·83	5·93
Dukat cesarski . . .	5·86	5 96
Napoleondor . .	9·95	10·05
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·21—	1·23—
100 marek niemieckich .	61.40	62.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 24 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	17 6	—	S 1	1/2 zachm.
Kraków	17 6	27	NNE 1	zachm.
Lwów	17·9	25	SE 1	1/2 zachm
Tarnopol	18·2	23	— 0	jasne
Wiedeń	16·4	26	—	mgła
Grac	17·4	23	WNW 1	1/4 zachm.
Peszt	20·4	28	— 0	3/4 zachm
Serajewo	13 6	27	E 1	jasne
Tryjest	22 8	26	— 0	jasne
Pola	19 8	27	E 1	1/2 zachm.
Kopenhaga	17·6	—	ESE 1	jasne
Hamburg	19·5	—	E 3	jasne
Berlin	20 5	—	E 4	3/4 zachm
Monachjum	18·4	25	W 1	deszcz
Zurich	17·6	26	— 0	3/4 zachm.
Genewa	16·0	—	NW 2	zachm.
Paryż	16·4	27	— 0	1/2 zachm.
Biarritz	17 0	—	WSW 5	deszcz
Nicea	17·8	—	E 1	jasne
Turyn	18·3	24	— 0	3/4 zachm.
Florencja	19·0	27	W 2	3/4 zachm
Rzym	18·2	28	N 2	1/4 zachm.
Neapol	20·2	25	NW 1	3/4 zachm
Palermo	21 6	34	— 0	zachm.
Malta	25·6	28	ENE 2	zachm
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	14·5	—	— 0	jasne
Moskwa	16·4	—	— 0	zachm.
Warszawa	17·5	—	— 0	zachm.
Kijów	20·1	—	SSE 1	3/4 zachm.
Odessa	20·3	—	— 0	jasne
Konstantynopol	23·0	26	NE 5	jasne
Gleichenberg	16·6	26	— 0	mgła
Abbazia	20 8	29	— 0	1/2 zachm
Riva	19·6	26	— 0	1/4 zachm.
Lugano	18·0	—	— 0	deszc

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Wdowa po byłym obywatelu wiejskim życzy sobie przyjąć dwóch studentów lub dwie panienki na mieszkanie i wikt, opieka troskliwa, warunki przystępne, na żądanie mogą mieć w domu gruntowną naukę języka francuskiego i gry na fortepianie, także pomoc w naukach szkolnych. Bliższa wiadomość ulica Lindego L. 7 pierwsze piętro.

Panienka, uczęszczająca do szkoły znajdzie najstosowniejsze umieszczenie u nauczycielki. W domu fortepian, a na żądanie konwersacja francuska lub niemiecka. Warunki bardzo przystępne. Wiadomości bliższych udzielić raczy łaskawie Administracja Przeglądu.

Dzieci z lepszego domu znajdą umieszczenie i rodzicielską opiekę. Na żądanie nauka prywatna udzielaną być może. Bliższa wiadomość ul. Skarbkowska l. 5. II piętro.

Leśniczy w sile wieku, żonaty poszukuje od 1go października br. stosownej posady, nb. tylko w dobrach polskich Obywateli. O bliższe szczegóły uprasza pod adresem M. S. poste restante Żółkiew.

Jedna lub dwie panienek uczęszczających do szkół znajdą umieszczenie i opiekę rodzicielską u właścicielki domu pod l. 33 ulica piekarska. Na żądanie może być w domu udzielaną nauka języków i gra na fortepianie.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.